

ISSN 1233-7161

**Chrześcijańskie Czasopismo
dla Kobiet**



Samarytanka

Nr 31

Wrzesień - Październik '95

**SILA UŚMIECHU
WALKA NA ŚMIERĆ I ŻYCIE
GDYBY NIE PEWNA
POSŁUSZNA KOBIETA**

Samarytanka

*Kobieta, która powiedziała innym
kim stał się dla niej Jezus*

Spis treści

1. Wymagania a rzeczywistość	2
2. Zrób to zaraz	5
3. Po prostu zrób to	8
4. Gdyby nie pewna posłuszna kobieta...	12
5. Chory inwentarz i uleczona dusza	15
6. Walka na śmierć i życie	16
7. Siła śmiechu	19
8. Jeśli cię poproszą o płaszcz	22
9. W wolności, a nie pod zakonem	24
10. Powołani do życia w społeczność	28
11. Wysłuchana modlitwa	30
12. A jednak to jest cud!	33
13. Bóg rozjemcą w sporze o miedzę	34
14. Wiem, że Ty możesz wszystko...	36
15. Jak uprościć sobie życie?	40
16. Przymnożenie wiary cz. I	44
17. Lekarz radzi	47
18. Krzyżówka	50
19. Ogłoszenia	51

WYMAGANIA A RZECZYWISTOŚĆ



Tatiana Hydzik

Właściwie wszystko wokół nas stanowi oczekiwania i wymagania stawiane nam przez: naszych najbliższych, przyjaciół, sąsiadów, znajomych. Mamy obowiązki w miejscu pracy, w środowisku, gdzie działamy, w zborze. Wymagania stawiamy również wobec siebie my sami. Rozliczne wymagania niosą takie sytuacje, jakie zdarza-

Wydawca: **CHRZEŚCIJAŃSKA MISJA KOBIET**
00-825 Warszawa, ul. Sienna 68/70

Redaktor: Tatiana Hydzik

Redaktor techniczny: Daniel Jakoniuk

Rysunki: Witold Zaręba

Okładka: 2 x foto Stanisław Królikowski

Wszelki przedruk dozwolony za zgodą redakcji.

ją się w naszym życiu, codzienne zwykle obowiązki. Nawet środowisko naturalne, przyroda, też ma wobec nas pewne oczekiwania. Gdy pomyślimy o tych wszystkich wymaganiach i oczekiwaniach, nasuwa się pytanie: czy w ogóle jesteśmy im w stanie sprostać?

Musimy też zawsze pamiętać, że tym, który jako pierwszy ma prawo stawiać nam wymagania, jest Bóg. Stwarzając człowieka, Bóg postawił przed nim pewne wymagania: człowiek miał rozmnażać się i napełniać ziemię, miał ją pielęgnować i strzec, panować nad wszystkimi innymi istotami żyjącymi na ziemi. Bóg też oczekiwał od człowieka posłuszeństwa. Człowiek jednak zawiódł. Poprzez grzech - upadek człowieka - Boża harmonia na ziemi została zakłócona, pojawiły się sprzeczności, cierpienia, zło. Bóg jednak dał i nieustannie daje człowiekowi łaskę, aby nawet w takich niesprzyjających warunkach mógł on sprostać Jego wymaganiom. Jeżeli więc oddajemy Mu swoje życie i prosimy o przebaczenie naszych grzechów, On może dać nam moc do zwyczajnego życia, takiego, jakie się Jemu podoba. To stało się możliwe poprzez ofiarę Jezusa Chrystusa poniesioną na krzyżu za nasze grzechy.

Aby żyć w mocy Bożej, musimy żyć z Nim w bliskiej relacji, mieć czas na modlitwę, na czytanie Bożego Słowa. Aby móc dokonywać właściwe wybory pomiędzy różnymi wymaganiami i oczekiwaniemi wobec nas, potrzebu-

jemy też prowadzenia nas przez Ducha Świętego. Te wymagania i oczekiwania często są ze sobą sprzeczne i powodują w nas liczne frustracje. Czujemy się zniewoleni, a przy tym i zniechęceni, gdyż wszystkie wymagania wydają się nam ważne, a zdajemy sobie sprawę z tego, że nie jesteśmy w stanie im sprostać. Tylko Duch Święty pomoże nam właściwie wybrać i spełnić te wymagania, które w danym momencie są najważniejsze. On też pomoże nam właściwie ustawić nasze życiowe priorytety.

Oczywiście, w naszej hierarchii ważności spraw, Bóg powinien zajmować pierwsze miejsce. Jednak nie zawsze pamiętamy, że również wobec siebie samych mamy pewne obowiązki. Przy wszystkich rozlicznych naszych zadaniach powinniśmy mieć także czas na odpoczynek, czas dla siebie, gdyż to daje nam siły do wypełniania zadań wobec innych. Starajmy się więc żyć w harmonii z sobą, w akceptacji dla siebie samej, gdyż wtedy łatwiej przyjdzie nam akceptować innych.

Kolejne ważne miejsce w naszym życiu zajmuje rodzina. Czego oczekują od nas nasi najbliżsi? Każdy człowiek rodziny chciałby być kochany, szanowany i ... chwalony. Myślę, że my same oczekujemy tego od naszych bliskich. Dlaczego tak jest? Ponieważ człowiek tęskni do harmonii, pokoju,

miłości - do takich relacji, jakie były możliwe przed upadkiem w grzech. Rzeczywistość jest jednak taka, jaka jest: jesteśmy istotami niedoskonałymi, mamy różne wady i słabości, co stwarza między nami różne konflikty. Jeżeli jednak mamy Bożą miłość i Bożą mądrość, będziemy w stanie je przewycięzać. Pewnego rodzaju kluczem może być tu Słowo Boże z Filip. 2,3, które mówi nam, byśmy mieli jedni drugich za wyższych od siebie.

Oczywiście, wymagania są potrzebne, aby nasze życie było uporządkowane. Rodzice powinni stawiać wymagania dzieciom, wychowywać je w dyscyplinie. Te wymagania są pewnego rodzaju ochroną ich życia i drogowskazem dla ich postępowania. Właściwe wymagania stawiane dzieciom przyniosą błogosławiony rezultat w ich dorosłym życiu. Stawianie wymagań przyniesie jednak dobre rezultaty wtedy, gdy wymaganiom towarzyszyć będzie atmosfera miłości.

Również małżonkowie mają wobec siebie pewne wymagania i oczekiwania. Dobrze jest, jeżeli dzięki właściwemu porozumiewaniu się mogą je poznać. Ich wypełnianie będzie łatwiejsze, gdy towarzyszyć temu będzie atmosfera miłości, zrozumienia i wzajemnej akceptacji.

Będziemy umieli właściwie reagować na nasze wzajemne oczekiwania w rodzinie, jeżeli odbywać się to będzie w atmosferze z jednej strony obowiązkowości i sumienności, lecz z

drugiej towarzyszyć im będzie miłość, zrozumienie i akceptacja. Wtedy też będziemy umieli w podobny sposób odpowiadać na wymagania i oczekiwania stawiane wobec nas przez innych ludzi. Niekiedy jednak różnorodne oczekiwania stwarzają napięcia. Jeżeli pójde odwiedzić chorą sąsiadkę, może mi zabraknąć czasu, by sprawdzić, czy dzieci są przygotowane do lekcji; jeżeli pracuję zawodowo, udzielam się w służbie dla Boga, a oprócz tego mam obowiązki wobec swojej rodziny, mogą pojawić się problemy. Trzeba naprawdę wiele Bożej mądrości, aby to wszystko pogodzić. Pamiętajmy więc, że są różne okresy w życiu i, jak Słowo Boże mówi: "każda sprawa ma swój właściwy czas".

Czytając Słowo Boże możemy się jednak przekonać, że nawet Pan Jezus, przebywając na ziemi, nie potrafił sprostać wszystkim stawianym Mu oczekiwaniom. Ludzie chcieli, by On ciągle był do ich dyspozycji, by ich uzdrawiał, zaspokajał ich potrzeby, odpowiadał na ich pytania ... Lecz On często szukał odosobnienia, by modlić się, rozmawiać ze swoim Ojcem. Potrzebował też odpoczynku, gdy był zmęczony, a przy sadzawce Siloe nie uzdrowił wszystkich oczekujących tam chorych, tylko jednego z nich.

Jak więc najlepiej sprostać wszystkim stawianym nam wymaganiom? Starajmy się naśladować Jezusa, a będziemy "mili Bogu i przyjemni ludziom". □

ZRÓB TO ZARAZ



oprac. Julianna Fusek

Za dwa tygodnie ciocia Anna ma urodziny. Jak myślisz, Krysiu, czy nie byłoby dla niej miłą niespodzianką, gdybym urządziła jej przyjęcie urodzinowe i zaprosiła na nie naszych wspólnych krewnych? Ciocia jest osobą starszą i samotną, więc z pewnością będzie mile zaskoczona, gdy umożliwię jej spędzenie tego szczególnego dnia w gronie rodzinnym. Oczywiście, nic wcześniej cioci nie powiem. Po prostu w dniu urodzin podjedziemy po nią samochodem i zabierzemy na przyjęcie. A to się dopiero ucieszy! - opowiada Basia koleżance z pracy, Krystynie.

Na trzeci dzień wypadły urodziny męża Krystyny. Potem Krysia opowiadała Basi, jak było na tej uroczystości. Przy tej okazji zagadnęła Basie:

- Basiu, przypomniało mi się - jak wypadło twoje przyjęcie urodzinowe?

- Jakie przyjęcie? - pyta Basia.

- Dla cioci Anny. opowiadałaś mi przecież, że zamierzasz zrobić jej niespodziankę i urządzić dla niej przyjęcie urodzinowe. Nie pamiętasz? - dziwi się Krysia.

- Ach, wiesz jak to jest... - mówi zmieszana Basia. - Stale jest coś w domu do roboty: sprzątanie, praca w ogródku, odrabianie lekcji z dziećmi... Początkowo myślałam, że mam jeszcze dużo czasu, a potem ledwo zdążyłam upiec tort i poszliśmy do cioci Anny z życzeniami, jak zwykle. Oczywiście, ciocia się ucieszyła i spędziliśmy

miły czas przy kawie, ale to jednak nie było to, co zamierzałam. Szkoda, może w przyszłym roku mi się uda...

- Wiesz, czasami tak bywa - przyznaje Krysia. - Niedawno temu mąż wyjechał służbowo na dwa dni. Wiedziałam wcześniej o tym wyjeździe i planowałam sobie, że gdy zostanieemy same z córką, wybierzemy się na lody, na dłuższy spacer, będziemy miały czas pobyć z sobą. Gdy jednak mąż wyjechał, wzięłam się za duże pranie, a z lodów i spaceru nic nie wyszło. Ta codzienność nas po prostu przytłacza, nie pozostawiając czasu na drobne przyjemności - stwierdziła Krysia.

- Tak, nieraz chcemy sprawić komuś przyjemność, czy po prostu zrobić coś dobrego dla kogoś, dla najbliższych czy nawet dla siebie samej, a potem kończy się na dobrych intencjach. Wykonanie zawodzi. Dlaczego? - wzdycha Basia.

No właśnie - dlaczego? Czy naprawdę codzienne życie nie zostawia nam odrobiny luzu na realizację naszych dobrych intencji? Dobre intencje wynikają przecież z miłości, z życzliwego zainteresowania drugą osobą. Myślimy o kimś, o jego potrzebach czy upodobaniach i chcemy im wyjść naprzeciw. Jest to zgodne ze Słowem Bożym, gdyż w 1 Jana 3,18 czytamy: "Dzieci miłujemy nie słowem ani językiem, lecz czynem i prawdą". Tak więc powinniśmy spełniać dobre uczynki wobec

blźnich. To mogą być najbliżsi - mąż, dzieci, rodzice, ale może to być ktoś z dalszej rodziny, sąsiedztwa czy po prostu ktoś, o kim wiemy, że jest w potrzebie.

Oczywiście, zdajemy sobie sprawę z tego, że dobrymi uczynkami nie jesteśmy w stanie zasłużyć sobie na zbawienie. Gdyby dla zbawienia wystarczały dobre uczynki, Jezus Chrystus nie musiałby przychodzić na świat i umierać na krzyżu. Tak więc dobre uczynki nie są naszą zasługą wobec Boga, lecz wyrazem miłości do Boga i ludzi.

A jeżeli chcemy uczynić coś dobrego dla samych siebie? Na przykład zadbać o swój wygląd, znaleźć czas na odpoczynek... No cóż, Słowo Boże mówi, że mamy miłować innych tak, jak siebie samych. Tak więc dobre uczynki spełniane wobec siebie mieszczą się w Bożej normie, w rozsądnych granicach.

Co jednak powinniśmy zrobić, aby nasze dobre uczynki stawały się rzeczywiście uczynkami, a nie zatrzymywały się na etapie dobrych intencji? Zastanówmy się, co oznacza wyraz "intencja". W słowniku możemy znaleźć definicję określającą intencję jako "determinację do zrobienia specyficznej rzeczy lub działania w specyficzny sposób". Tak, w momencie planowania dobrych uczynków jesteśmy zdecydowani wykonać swój zamiysł. Lecz jeżeli nie zrobimy tego od razu, napór codziennych spraw i wydarzeń może sprawić, że zapomnimy wykonać to, co planowaliśmy, bo przestanie to dla nas być na tyle ważne wobec innych, pilniejszych spraw. Pomyślmy jednak - gdyby nasz dobry czyn, zamierzony wobec jakiejś osoby, miał być ostatnim, jaki wobec niej możemy

spełnić? Gdyby ten ktoś nagle wyjechał, czy nawet odszedł z tej ziemi? Z pewnością żałowalibyśmy potem, że nie sprawiliśmy mu zamierzonej radości, kiedy jeszcze była po temu możliwość.

Dlatego, gdy przyjdzie nam na myśl jakaś dobra intencja, wprowadźmy ją w czyn zaraz, możliwie jak najszybciej. Gdy pojawi się myśl, aby zadzwonić do dawno nie widzianej przyjaciółki, napisać list do siostry, odwiedzić samotną sąsiadkę, przytulić swoje dziecko - zróbmy to od razu. Gdy nasze dobre intencje dotyczą rzeczy przyszłych, np. czyichś urodzin, jakiejś rocznicy czy świąt, lub gdy ich wprowadzenie w czyn wymaga czasu - zapisujemy je i starajmy się pamiętać o tych zapiskach i realizować nasze dobre chęci. Nie czekajmy do ostatniej chwili, bo potem rzeczywiście może nam nie starczyć czasu.

Jeżeli nasze dobre intencje polegają na działaniach systematycznych, bądźmy w tym wytrwali. Gdy na przykład postanowimy, że będziemy odwiedzali raz w tygodniu samotną babcię, niech nasze kontakty nie urwą się po dwóch spotkaniach. Chcąc np. śpiewać w chórze, pamiętajmy o regularnym uczęszczaniu na próby. Niech nasze dobre chęci nie ograniczają się do tzw. "słomianego zapału"!

Prośmy o Boże prowadzenie w dziedzinie naszych dobrych intencji i ich realizacji. Módlmy się, aby Bóg wskazywał nam ludzi mających różne potrzeby i podsuwał nam pomysły, jak te potrzeby zaspokoić, a także dawał sił do wykonania naszych zamiarów. Przecież Bóg jest dobry dla wszystkich ludzi, a my czyniąc podobnie, naśladujemy Go w ten sposób.

Myśląc o dobrych uczynkach dla innych, nie traćmy z pola widzenia swych najbliższych. Znajdźmy czas na rozmowę i bliski kontakt z każdym ze swoich dzieci, z mężem, pamiętajmy o coraz starszych rodzicach.

A czy modlitwa może być dobrą intencją? O, tak! Przecież wstawiając się za kimś w modlitwie, zwracamy się do Tego, który jest w stanie wyświadczać dobro w daleko większym stopniu niż my sami. Módlmy się więc o problemy i potrzeby innych, bądźmy też w tym wytrwali i systematyczni.

Zdajemy też sobie niewątpliwie sprawę, że spośród wielu odmian dobra, najwyższym dobrem jest zbawienie. Chcąc więc czynić dobrze, módlmy się o zbawienie innych, a potem rozmawiajmy z nimi o Jezusie, podajmy naszym przyjaciółkom czy sąsiadkom "Samarytankę", zaprośmy je na spotkanie dla kobiet. Prośmy też o Boże kierownictwo w tej sprawie. Czasami może nam przyjść myśl, aby zaprosić na spotkanie kobiece jakąś znajomą, lecz wahamy się, czy to uczynić. Obawiamy się, że może ona odrzucić nasze zaproszenie. Tymczasem, gdy istotnie ją zaprosimy, może się okazać, że tematyka poruszana na spotkaniu stanie się odpowiedzią na aktualnie przeżywane przez nią problemy.

Nasze dobre intencje mogą też odnosić się do samego Boga. gdy postanawiamy coś uczynić dla Niego, dla



poszerzenia Jego Królestwa - czynmy to i bądźmy w tym wytrwałe.

Dobre uczynki mają być dla innych widocznym obrazem owoców Ducha (Gal. 5,22), którymi są przecież takie cechy jak miłość, dobroć, uprzejmość, wierność...(Mat 5,7 i 9), Pan Jezus nauczał także, że czynienie dobra innym może przynieść błogosławieństwo nam samym. A któż z nas nie chciałby być błogosławiony?

Czynmy więc dobrze - i nie odkładajmy naszych dobrych intencji na później. □

Po prostu zrób to

Dandy Daley Mackall

© T.CH.W. November/December 1994

Właśnie byłam w połowie drogi z pracy do domu, gdy przypomniałam sobie, że obiecałam koleżance, iż do niej zadzwonię. Jej numer telefonu został na biurku, gdzie położyłam go trzy dni wcześniej. "Och, jeden dzień w tą czy w tamtą stronę nie zaszkodzi - pomyślałam.

W chwilę później, kiedy skręcałam do swojego garażu, pomachałam do nowej sąsiadki i pomyślałam, że dobrze byłoby zaprosić ją na obiad. Ale ... zrezygnowałam, bo powiedziałam sobie, że najpierw muszę zrobić wiosenne porządki.

Wychowywałam wtedy dwoje dzieci, uczyłam na pół etatu i w ramach całego etatu zajmowałam się pisanie. Wcale nie byłam leniwa. Nigdy nie odkładałam rzeczy, które lubiłam robić - grę w siatkówkę z dziećmi, czytanie niedzielnej gazety czy robienie dobrego deseru. Wykonywanie mniej pilnych zadań lub tych, których nie lubiłam - to była zupełnie inna historia.

W końcu zrozumiałam, że moje przyzwyczajenie, do odkładania pewnych spraw, zaczyna mną kierować. Przyjaciele i znajomi nie mogli na mnie polegać zlecając mi sprawy, które uważałam za nieważne. Również nie tylko nie świadczyłam sąsiadom o Je-

zusie, ale prawie w ogóle z nimi nie rozmawiałam.

Kiedy przeczytałam rozmowę Jezusa z uczniami, w której powiedział: "Teraz, kiedy już znacie te rzeczy, będziecie błogosławieni przez czynienie ich". (Jan 13:17), zrozumiałam, że moje odkładanie spraw na później nie tylko nikogo nie przekonywało, ale miało negatywny wpływ na moje osobiste, duchowe życie. Poczucie winy z tego powodu coraz bardziej mi dokuczało i coraz łatwiej zagłuszałam głos Ducha Św. w tej sprawie.

Wiedziałam, że chcę się zmienić, ale sama świadomość tego nie była wystarczająca. Musiałam to zrobić decydując się na kilka rozmów telefonicznych. Jaką ulgą była dla mnie rozmowa z tą koleżanką, której obiecałam, że zadzwonię a także obiad przygotowany dla nowych sąsiadów. Czułam się bardzo ubłogosławiona tym, że w końcu zrobiłam to, co tak długo odkładałam.

Od tego czasu, w związku z tym problemem, wiele się nauczyłam. Przede wszystkim dowiedziałam się, że nie tylko ja zmagam się z nim. Przeprowadziłam wywiad z 200 chrześcijanami i okazało się, że aż 94% ma podobny problem.

Odkryłam także, że kiedy bezustannie odkładamy to, czego nie lubimy na później, to staje się to przyzwyczajeniem. Robimy wtedy tylko to, co "wola" najgłośniejszy o zrobienie, a ignorujemy sprawy, które mają znaczenie wieczne poświęcając je dla teraźniejszych przyjemności. Jak większość złych nawyków, odkładanie wszystkiego na potem, potęguje się w nas z upływem czasu. Oto kilka wskazówek, jak się z tego wyzwolić.

Uznaj, że jest to złe przyzwyczajenie.

Czasami ludzie mówią sobie, że jest ono wynikiem przepracowania. Usprawiedliwiamy się więc: jesteśmy zbyt zapracowani, by pomagać w pracy zboru, przy składaniu gazetki, by przeczytać książkę lub znaleźć czas na czytanie Biblii i rozmyślanie. Ale równocześnie zawsze zdążamy na ulubiony program telewizyjny. To, że dużo pracujemy, daje nam fałszywe wytłumaczenie - bo jeśli odkładamy to, czego Bóg od nas oczekuje, to jesteśmy nieużyteczni.

Bóg daje nam wiele różnych wskazówek, aby nam uświadomić, że postępujemy niewłaściwie. W moim przypadku użył Słowa Bożego. Kathy natomiast przekonała się o tym dzięki przyjaciółce, z którą jeździła do zboru. Pewnego razu powiedziała jej ona, że nie chce już z nią jeździć. Kiedy Kathy usilnie prosiła, aby powiedziała jej dlaczego, to usłyszała: "Bo zawsze się spóźniamy, a kiedy już przyjeżdżamy, to jestem tak zdenerwowana, że nawet nie mogę skupić się na kazaniu". Bóg posłużył się tą kobietą, aby uświadomić Kathy, że nie można na niej polegać.

Sprawdź swoje motywacje.

Brenda chciała napisać do swojej gazety artykuł przeciwko aborcji, ale ciągle nie mogła zacząć. Kiedy modliła się w tej sprawie, zrozumiała, że powodem opóźnienia jest strach przed tym, co jej szef i przyjaciele pomyślą na temat jej poglądów. Zapytaj sama siebie, dlaczego odkładasz pewne sprawy. Często nie podejmujemy działań, bo boimy się, że nie damy sobie rady.

Chris chciała przyłączyć się do zbiorowej grupy misyjnej, ale bała się, że nie dorasta do pozostałych członków, chociaż uczęszczała na wykłady przygotowujące. W końcu zdecydowała, że Bóg przecież zna jej możliwości, więc stawiała czoła strachowi. Porozmawiała z liderem grupy i poprosiła o modlitwę.

Podczas pierwszej wyprawy "od drzwi do drzwi" stała i przypatrywała się nic nie mówiąc, lecz modląc się w duchu o tych, którzy przeprowadzali rozmowy. W końcu jednak jej pewność wzrosła i zaczęła także dzielić się z innymi swoją wiarą.

Ap. Paweł powiedział w 2 Kor. 3:4-5: "...nasze zdolności pochodzą od Boga". Pamiętaj, wszystko możemy w tym, który nas wzmacnia" - w Chryście (Fil. 4:13).

Pozbądź się bierności.

Ilu ludzi miało wspaniałe pomysły, które nigdy nie zostały zrealizowane, bo nawet nie zaczęli działać? "Wcale nie jestem wielkim wynalazcą" - powiedział Thomas Edison. "Te pomysły są pomysłami innych ludzi, którzy nie zrealizowali ich sami".

Pierwszy krok jest zazwyczaj najtrudniejszy. Mój syn potrafi skupić się

na zadaniu domowym i rozwiązać każde ćwiczenie, ale najtrudniejszym momentem jest dla niego, gdy musi usiąść i otworzyć książki.

Kiedy mam listę rozmów telefonicznych, które muszę przeprowadzić, to najtrudniej jest zadzwonić do pierwszej osoby, potem idzie o wiele łatwiej.

Tak samo ma się rzecz z odkładaniem spraw na później. Jeśli oczekujemy na doskonały moment na ich realizację, to on może nigdy nie nadejść. Im dłużej zwlekamy z decyzją zmiany zachowania, tym jest nam trudniej.

Spróbuj zaplanować czas.

Wszyscy musimy poświęcać określone godziny na pracę i codzienne obowiązki. Jeśli śpimy 8 godzin, 8 godzin pracujemy, 3 godziny poświęca-

my na posiłki, cztery na cotygodniowe nabożeństwa, to zostaje nam i tak ok. 100 godzin tygodniowo. Z pewnością jedną z tych godzin możemy poświęcić na zrealizowanie dawnego zamierzenia.

Zapisuję każdą pracę, której nie lubię i którą muszę wykonać. Robię to po to, by następnego dnia nie zebrało mi się ich trzy lub cztery. Mam teraz nowy sysytem: jeśli odkładałam coś przez więcej niż dwa dni, to następnego dnia problem znajduje się na pierwszym miejscu do zrobienia. W ten sposób zmuszam się, aby najpierw zrobić to, czego nie lubię.

Niech inni pomogą ci w dążeniu do celu.

Jeśli uważasz, że powinnaś częściej pisać do rodziców, powiedz im, że za-



mierzysz pisać co tydzień. Jeśli odchudzasz się, to stawaj na wagę w obecności przyjaciółki. Moja przyjaciółka i ja spotykamy się, aby pokazać sobie nawzajem, ile artykułów napisałyśmy w ciągu tygodnia. Każda z nas ma za zadanie sprawdzać, ile pracy wykonała ta druga.

Pamiętaj, dyscypliny trzeba się nauczyć.

Hollie bardzo nie lubiała jeździć do mechanika, by sprawdził olej samochodowy. Mijało trzy tysiące mil i następne i następne... Nawet wtedy, gdy samochód wydawał podejrzane odgłosy, mówiła sobie, że zawiezie go do naprawy, gdy będzie miała więcej czasu. Pewnego dnia, w drodze na spotkanie, samochód zepsuł się. Czekala zbyt długo.

Hollie musiała zmienić samochód, którego nigdy nie wozila do kontroli. W kosztowny sposób nauczyła się bardzo ważnej lekcji. Jej nowy samochód jest sprawdzany przez mechanika co trzy tysiące mil.

Niełatwo jest pokonać złe przyzwyczajenia. Psycholodzy mówią, że trwa to 21 dni, zanim nałóg rozluźni swoje "ramiona", a w sześć tygodni później może zostać złamany.

Tak samo jest z naszym odkładaniem spraw na później. Aby pozbyć się tego przyzwyczajenia potrzeba nam siły. Niektórzy mają w sobie więcej samodyscypliny, niż inni. Prawdziwa przemiana przychodzi jednak z mocy Ducha Świętego. Musimy więc prosić Boga o pomoc w wytrwałości i wierzyć Mu, że zmieni nas od wewnątrz, gdy będziemy wykonywać każdego dnia to, co do nas należy.

Wytrwałość.

Żyjemy w społeczeństwie lubiącym szybkość działania. Stąd jego zamiłowanie do rozpuszczalnego mleka, kawy, ekspresowej komunikacji. Często brak nam cierpliwości, gdy nie widać natychmiastowych rezultatów działań. Stale coś porzucamy i szukamy czegoś nowego. Zostawiamy nieskończone dzieło, przerzucamy się na coś innego, jesteśmy niespokojni. Bóg jednak pragnie, abyśmy byli wytrwali i dokończyli to, co zaczęliśmy.

Hudson Taylor - misjonarz działający w Chinach, pod koniec XIX wieku, założyciel "China Inland Mission", powiedział: "Mamy zbyt wielu ochotników, a zbyt mało sług, "dziewięć cudów świata", które pojawiają się na scenie na chwilę, a później znikają".

W naszym wyścigu o to, by jak najszybciej zakończyć podjęte zadanie, musimy uświadomić sobie, że pewnych rzeczy nie można zrobić w pośpiechu. Nawet Jezus, który przyszedł ze świata wiecznego, podczas życia na ziemi, był ograniczony czasem. Na końcu swojej służby powiedział: "Ojcze, czas nadszedł" i dodał "Oddałem Tobie chwałę na ziemi przez wykonanie dzieła, które mi zleciłeś". (J. 17;4)

Kiedy odkładamy coś na później, to myślimy, że nadarzy się inna okazja do zrobienia tego. Ale nie zawsze tak się dzieje. Jesteśmy na ziemi tylko na krótki czas. Mojżesz modlił się w Ps. 90:12: "Naucz nas liczyć nasze dni, abyśmy posiedli mądre serce", ponieważ błogosławieństwo jest w wykonywaniu - więc po prostu podejmij działanie. □

Duch Święty nieraz pobudza nas w szczególnie sposób, nakłania nas do odwiedzenia kogoś, do nawiązania rozmowy z widzianą po raz pierwszy osobą. Niekiedy nie rozumiemy tych odczuwanych w głębi serca impulsów. Jak to? Mamy tak po prostu podejść do nieznajomej osoby i zacząć z nią rozmawiać? Co ten ktoś sobie pomyśli? Czy naprawdę Bogu o to chodzi?

Zastanówmy się, czy zawsze bywamy posłuszni takim wewnętrznym nakazom? A przecież ludzie, których Bóg stawia na naszej drodze, mogą znajdować się w trudnej sytuacji, przeżywać problemy i naprawdę potrzebować pomocy. Nie wiemy, jak potoczyłyby się losy autorki zamieszczonego niżej świadectwa, gdyby...

... Gdyby nie pewna posłuszna kobieta



Anna Wrześcińska
(Niemcy)

Bóg powiedział mi, żebym z panią porozmawiała - powiedziała podchodząc do mnie pewna nieznajoma kobieta. Było to podczas wizyty u lekarza.

- Bóg jej powiedział? - Zdziwiłam się w myślach. - Ciekawe, w jaki sposób teraz, w czasach współczesnych, Bóg może rozmawiać z ludźmi? Ale ostatecznie, wszystko się może zdarzyć - zgodziłam się szybko. Ostatnio rozczytywałam się w literaturze z dziedziny filozofii, psychologii i parapsychologii. Interesowało mnie wszystko, co ponadnaturalne. Tymbardziej byłam ciekawa, co nieznajoma ma mi do powiedzenia.

Tymczasem kobieta opowiedziała mi po prostu o tym, jak Bóg pomógł jej w życiu w pewnej sytuacji. Historia ta wydawała mi się jednak trochę nieprawdopodobna. Podziękowałam nieznajomej za jej opowieść, pożegnałam się i odeszłam. Początkowo nie przy-

wiązywałam wagi do tego zdarzenia. W końcu tyle jest różnych grup religijnych głoszących niekiedy nieprawdopodobne wręcz idee!

Jednak musiałam przyznać sama przed sobą, że potrzebowałam Bożej pomocy. Powodziło mi się coraz gorzej, byłam załamana i niezadowolona ze wszystkiego. I pomyśleć, że wyjeżdżając za granicę byłam przekonana, iż ucieknę przed wieloma problemami i poprawię sobie byt!

No tak, wyjechałam za granicę z powodu problemów rodzinnych. Chciałam pozostawić je w kraju i zacząć wszystko od nowa. W ten sposób znalazłam się w Niemczech. To było w 1986 roku.

Początki były bardzo trudne, ale najbardziej za granicą dokuczała mi samotność, brak życzliwych ludzi wokół mnie. Życie tutaj, w Niemczech, okazało się zupełnie inne niż to, które znałam dotychczas. Na pierwszym

miejsu tutaj stawia się sprawy materialne, zdobywanie coraz to nowych dóbr, pogoń za pieniędzmi. Więzi międzyludzkie są na dalszym planie.

To szalone tempo życia, ciągła troska o byt, a przy tym przerażająca pustka w sercu - z dnia na dzień stawały się coraz bardziej nie do zniesienia. Czułam się ogromnie nieszczęśliwa. I nawet później, gdy osiągnęłam już pewien poziom dostatku, miałam pracę, mieszkanie - nie poczułam się szczęśliwsza. Więcej, nawet ktoś, kto był moim życiowym partnerem, przyjaciele - nie wystarczał mi do szczęścia. Ciągłe pytałam - po co to wszystko, jaki to ma sens?

Chcąc zagłuszyć pustkę w moim sercu, zaczęłam bywać na dyskotekach, bawić się, a przy tym coraz częściej pić alkohol. Skoro to wszystko i tak nie ma sensu, trzeba żyć chwilą bieżącą i brać z życia, co się tylko da - myślałam wtedy. Ale mój stan psychiczny był coraz gorszy. Konieczne stały się wizyty u psychologa i zażywanie leków, które miały ukoić moje skolatanne nerwy. Coraz częściej też szukałam zapomnienia w alkoholu.

Czy myślałam wtenczas o Bogu? Tak. Nieraz prosiłam Go, aby uczynił coś, by moje życie się zmieniło. Wprawdzie nie chodziłam do kościoła, nie czułam, by uczęszczanie na tradycyjne nabożeństwa mogło mi coś dać, ale w Boga wierzyłam.

I właśnie pewnego dnia Bóg postawił na mojej drodze tę nieznaną kobietę. Chociaż nic nie wiedziałyśmy o sobie, ona była Niemką, a ja Polką, to jednak Bóg pobudził ją, aby przeszła do mnie i nawiązała ze mną rozmowę. Jak już wspomniałam, początkowo zlekceważyłam to zdarzenie. Ponieważ jednak wiodło mi się coraz gorzej, w myślach zaczęłam powracać do tej niecodziennej rozmowy. Bardzo chciałam spotkać znowu tę kobietę.

Istotnie, spotkałam ją znowu idąc do sklepu po zakupy. Tym razem kobieta dała mi swój numer telefonu mówiąc, że jeżeli kiedyś będę w jakiejś potrzebie, zawsze mogę do niej zadzwonić. Byłam ogromnie zdziwiona. Jak to możliwe, że w tym zmaterializowanym świecie znalazł się ktoś, kto potrafi okazać serce, zainteresować się czyimiś problemami, myśleć nie tylko o sobie - zastanawiałam się. Nie od razu odważyłam się skorzystać z jej zaproszenia, gdyż powstrzymywała mnie nieufność. Z drugiej jednak strony myślałam, że jestem już w takim stanie, kiedy chyba już nic nie może mi zaszkodzić. Pewnego razu zadzwoniłam więc do nieznanomej, a ona z radością zaprosiła mnie do siebie. Ta jej otwartość była dla mnie dziwna i niespotykana, odbierałam to jako coś wspaniałego w tym otaczającym mnie bezdusznym świecie.

Gdy zjawiłam się u niej, zaproponowała mi wspólne udanie się na nabożeństwo. Uczyniłam to niechętnie, ale jednak zgodziłam się pójść.

(dokończenie na stronie 18)

CHORY INWENTARZ I ULECZONA DUSZA



Zofia Tataranian

Skąd on wie, że to jest Słowo Boże? Jak Bóg mu to objawił i kiedy? - zastanawiałam się nieraz, siedząc w kościelnej ławce i słysząc czytane przez duchownego jakieś słowa, po których następował zwrot: "oto Słowo Boże". Byłam tradycyjnie religijna, chodziłam do kościoła, a nie wiedziałam nic o istnieniu Biblii, w której zapisane jest Słowo Boże. W końcu dałam spokój tym dociekaniom na temat Słowa Bożego. Uznałam, że nie jest to sprawa na mój rozum. Od tego są mądrzejsi, którzy specjalnie uczyli się w odpowiednich szkołach. A my, przeciętni ludzie, żyjemy po prostu zwyczajnym, codziennym życiem. Moje życie nie różniło się wiele od życia innych ludzi, z którymi spotykałam się w kościele. Kościół był na niedziela i od święta, a na co dzień były kłopoty, przekleństwa, czasem zabawy... Ot, samo życie.

Po jakimś czasie przenieśliśmy się do innej miejscowości. Naszymi sąsiadami było pewne małżeństwo z małym dzieckiem. Tego roku była bardzo śnieżna i mroźna zima. Sąsiedzi oboje pracowali powierzając dziecko na czas swojej nieobecności opiece matki. Złe warunki atmosferyczne nie pozwalały im jednak zawozić dziecko do matki przed pójściem do pracy. Zgodziłam się więc przez ten okres zająć ich dzieckiem za pewnym wynagrodzeniem. Tak więc weszłam w bliższy kontakt z tą rodziną. Sąsiedzi udostępnili mi czasopismo "Chrześcijanin", które chętnie czytałam, słuchałam też

w ich domu wiele pięknych chrześcijańskich pieśni z kaset magnetofonowych. Gdy zima skończyła się i nie było już potrzeby opiekowania się ich dzieckiem, w dowód wdzięczności podarowali mi Nowy Testament. Zapraszali mnie też do siebie, a ja chętnie przyjmowałam ich zaproszenia.

Pewnego razu zaproponowali mi, abym pojechała z nimi na nabożeństwo do zboru, do którego oni uczęszczali. Tam usłyszałam wspaniałą Ewangelię. Słowo Boże wzruszyło mnie do głębi. Dopiero teraz zrozumiałam prawdę, czym jest Boże Słowo. Pojechałam z nimi na nabożeństwo jeszcze kilka razy.

Później jednak rodzina ta wyprowadziła się do odległej miejscowości i nie było okazji do bliższych kontaktów. Sama nie umiałam się zdecydować na regularne uczęszczanie do zboru. Zostałam na rozdrożu, prawie nigdzie nie chodząc na nabożeństwa. I tak upłynął kawał czasu.

Wtedy okazało się, że do mojego brata zaczęli przychodzić pewni ludzie z Biblią w rękę. Poprzez brata i bratową również i ja nawiązałam z nimi kontakt. Ale chociaż nieznajomi posługiwali się Biblią, w moim duchu czułam, że to nie jest to. Znałam już przecież Ewangelię i potrafiłam rozróżnić, że to co oni głoszą, jest absolutnie sprzeczne z tym, co słyszałam kiedyś w zborze. Tak więc rozczarowałam się i znowu znalazłam się na rozdrożu. Czas upływał i w końcu zostawiłam Biblię w spokoju. Jednak na ścia-



nie w moim pokoju ciągle widniał werset z Psalmu 23 głoszący, że "Pan jest pasterzem moim, niczego mi nie braknie". Ten werset wypisał mi kiedyś na ścianie syn, na moją prośbę. Widziałam kiedyś u kogoś w domu podobny napis i chciałam mieć taki sam u siebie. Nie przywiązywałam do tego napisu jakiejś szczególnej wagi, jednak właśnie dzięki niemu było mi dane znaleźć się znowu na Bożej ścieżce. A bezpośrednią przyczyną mojego zwrotu ku Bogu stał się... chory tucznik.

Od lat zajmowałam się hodowlą tuczników i nie miałam nigdy przy tym żadnych strat. Ale pewnego razu, planując sprzedaż tuczniaka, musiałam wezwać weterynarza. Okazała się nim Łucja, obecnie moja siostra w Panu. Po zbadaniu zwierzęcia i dokonaniu leczniczego zabiegu, zaprosiłam lekarzkę na kawę. Łucja chętnie skorzystała z zaproszenia, a w czasie rozmowy zwróciła uwagę na widniejący na ścianie napis. "To z Psalmu 23" - powiedziała, chociaż przy napisie nie było zaznaczone, skąd cytat pochodzi. Początkowo było mi nawet trochę wstyd, że ona zauważyła ten napis,

ale okazało się od razu, że dopiero teraz znalazłyśmy wspólny język. Łucja powiedziała, że również zna Pismo Święte i że także zawiodła się na tej samej grupie, co ja, a teraz właściwie nie wie, co dalej robić.

Po jakimś czasie zdecydowałyśmy się obie pojechać do zboru, tego samego, do którego kiedyś zaczęłam uczęszczać z zaprzyjaźnionym małżeństwem, które potem się wyprowadziło. Od tamtej niedzieli już co tydzień jeździliśmy razem na nabożeństwa. Łucja stwierdziła, że rzeczywiście poznaje, iż jest tu głoszona żywa i pełna Ewangelia. Tak minęły trzy lata.

Na zawarcie przymierza z Panem przez chrzest wodny zdecydowałyśmy się nagle. To było 10 września 1989 roku, w jeziorze "Leniany". Wierzący ludzie zatroszczyli się o resztę. Tak więc obie z Łucją weszłyśmy do wody, aby wyznać przed Bogiem i ludźmi, że należymy do Jezusa Chrystusa. Od-tąd z radością i pewnością w sercu kroczymy drogą, którą On sam nam wskazuje. Marnotrawne, zbłąkane córki wróciły nareszcie do domu Ojca. Jakież to niewymowne szczęście! □

"Objawiłem się tym, którzy o mnie nie pytali"

Rzym.10,20

WALKA NA ŚMIERĆ I ŻYCIE



Małgorzata Tomczyszyn

Moja przyjaciółka zaproponowała mi złożyć wizytę znajomej, która była córką pastora. Nie wiem dlaczego, ale poszłam, chociaż jej prawie nie znałam. Grażynka, bo tak miała na imię, opowiadała nam o Jezusie, o tym, że dał jej zbawienie. Dla mnie to był szok. Jak tu na ziemi może być człowiek pewnym, że jest zbawiony. Zaczęłyśmy częściej się spotykać i rozmawiałyśmy o sprawach Bożych. Zrozumiałam, że ona ma to zapewnienie z Biblii - bo tak jest napisane. Ona to przyjęła i w to wierzy. Zaczęłam sama czytać Słowo Boże i przyszedł taki czas, że i ja na ewangelizacji przeżyłam spotkanie z Panem. On dał mi pewność zbawienia. Stało się to dla mnie teraz takie bliskie, jak dla Grażynki. Pan jest cudowny. Czułam się wspaniale, przeżyłam odpuszczenie moich win. Pan obmył moje brudne serce swoją świętą krwią. Moja przyjaciółka Mariola również odała swoje serce Bogu. Zaczęłyśmy regularnie chodzić do zboru i karmiłyśmy się Słowem Bożym. Zbór nasz mieścił się w małej chatce, ale obok niej był plac, rozkopy i początek czegoś. Na zgromadzenia przychodziła mała garstka ludzi, ale było nam dobrze ze sobą w tej społeczności, bo czuło się obecność Pana. Pamiętam, że modliliśmy się o różne sprawy (dziś one owocują) między innymi o mojego brata Arka, który był w stanie krytycznym (lekarze stwierdzili u niego zakażenie całego organizmu i jeszcze inne

choroby), więc walczyliśmy w modlitwie o niego. Pan go uratował i dziś jest zbawionym. Gdy Bóg błogosławił mi i napełniał moje serce radością, to szatan nie tak łatwo dał się pokonać. Przyszły i dla mnie doświadczenia. Nie wytrzymałam ich i odeszłam ze zboru, a później od Boga, chociaż mnie przestrzegano, że tak wykorzystuje szatan młodych, niedoświadczonych w wierze. To co działo się później, było okropne. Coraz rzadziej się modliłam, aż w końcu odeszłam. Szczególnie bałam się nocy. Budziłam się ze strachu, wydawało mi się, że ktoś jest w pokoju, nie ludzie, ale jakieś stwory. Po pewnym czasie poznałam chłopca - obecnego męża. Bóg dał nam pięknego synka. A ja i moja dusza pogrążyły się. Coraz częściej w małżeństwie dochodziło między nami do kłótni, znienawidziłam męża. Nie wyobrażałam sobie dalszego z nim życia. Doszło do separacji. Choć Krzysiek nalegał, abyśmy byli razem, ja tego nie chciałam. Niejednokrotnie spotykałam się z ludźmi ze zboru na ulicy (choć nie bardzo tego chciałam), którzy mówili mi, że modlą się o mnie od chwili mojego odejścia. Wierzę w to, że to ich modlitwy przyprowadziły mnie na nowo do społeczności z moimi braćmi i siostrami. Dzięki zanoszonym przez nich modlitwom przed tron łaski o mnie, wierzę w to mocno, dziś jestem znowu razem z dziećmi Bożymi. Ale wracając do tych dni kiedy żyliśmy w

separacji, chcę podkreślić, że nie wiedziałam, wtedy co mam robić dalej. Poszłam więc do domu pastora naszego zboru. Rozmowa z nim była bardzo owocna. Uświadomił mi, że nie mogę bawić się w małżeństwo, ale walczyć o nie. To mnie postawiło na nogi. Jeszcze tego samego dnia spotkałam męża i powiedziałam mu, aby wrócił. On doznał szoku. Wrócił, a ja wróciłam do zboru i do Boga. Zanim to jednak zrobiłam, Bóg przemówił do mnie przez sen. Śniło mi się, że całe nasze miasto zostało zaatakowane przez jakieś stwory, które niszczyły domy, ale dom pastora był nienaruszony. Więc zabrałam dziecko i schroniłam się u niego. Chwała Panu! Moja radość była ogromna. Żałowałam tego, co uczyniłam, i czułam w sercu swoim, że mi Bóg wybaczył i na nowo napełnił mnie niebiańską radością. Odtąd nic nie miało dla mnie wartości, liczył się tylko Bóg. Pan był ze mną, a szatan w pobliżu. Już nie tylko wykorzystywał moich rodziców, u których mieszkamy, ale także męża i teściów. Walka była ogromna. Na nabożeństwach prosiłam o modlitwy za rodzinę – zbór się modlił. Wierzę, że dzięki nim mogłam iść "naprzód". Przyszedł wspa-
niały moment zawarcie przymierza z Panem. Bóg chciał, abym dała świadectwo wiary w Barlinku i tutaj zawarła przymierze z Nim przez chrzest

w naszym jeziorze. Szatan nie chciał dać za wygraną. Dwa tygodnie przed moim chrztem tatuś poszedł do szpitala. Walka na śmierć i życie nastąpiła

natomiast w dzień przed chrztem. Do mojego domu przyszedł teść i razem z moją mamą szaleli z powodu mojej decyzji. Byłam rozdzielana. W sercu moim było wielkie pragnienie zawarcia przymierza, a w domu miała miejsce wielka awantura, która doprowadziła mnie do zniechęcenia. Nie spałam całą noc, modliłam się. Nad jeziorem poszłam z moim mężem zrezygnowana (miał mnie pilnować, abym nie przyjęła chrztu). Kiedy zbliżyłam się do moich sióstr, powiedziałam im, że jestem w rozpacz. Strasznie płakałam, a one zaczęły się o mnie modlić. Jeszcze nad samym jeziorem szatan walczył, ale były to jego ostatnie podrygi. Przypro-
wadził do mnie kobietę, która publicznie mówiła o mnie okropne rzeczy. Moja rozpacz rosła, ale siostry nie ustawały w modlitwie. Wtedy Pan dał mi słowo: "Ale choćbyśmy nawet my, albo anioł z nieba zwiastował Wam Ewangelię odmienną od tej, którą myśmy wam zwiastowali, niech będzie przeklęty" (Gał. 1,8). Poszłam, wszyscy bardzo się ucieszyli. Siostry pomogły mi się przebrać. Kiedy staliśmy przygotowani do chrztu, nagle podszedł do mnie mój mąż z dzieckiem i powiedział mi, że widzę Maćka po raz ostatni, bo on z nim odchodzi. Modliłam się. Przyjęłam chrzest, a kiedy wychodziłam z wody, w myślach moich pojawiły się słowa: "wykonało się". Byłam szczęśliwa, że w pełni należałam do Pana Jezusa. Kiedy wracałam do domu, spotkałam męża z dzieckiem. Był zrezygnowany, ale po krótkiej rozmowie wróciliśmy razem do domu. Pan dał mi zwycięstwo. Pan jest dobry. Jeszcze raz pokazał mi swoje zwycięstwo w moim życiu. Wierzę w to głęboko, że jeśli Boga kochamy ponad męża, dziecko i rodziców, nie w słowie, ale w czynie, to Pan pomnaża tę miłość i rozlewa ją na naszą najbliższą rodzinę. Chwała Panu! On tak uczynił w życiu moim. □



(ciąg dalczy ze strony 13)

Tam po raz pierwszy usłyszałam Dobrą Nowinę o Jezusie Chrystusie. Zainterесowało mnie to, chociaż na początku nie rozumiałam wszystkiego. Odtąd zaczęłam regularnie uczęszczać na nabożeństwa i po pewnym czasie Duch Święty przekonał mnie, że żyję w grzechu, w stanie wrogości wobec Boga, który i tak mnie kocha. Zrozumiałam, że Jezus Chrystus zmarł na krzyżu także i za moje grzechy. Nie pozostało mi nic innego, jak prosić Go o przebaczenie i oczyszczenie mego serca, co też uczyniłam. Oddałam Mu swoje życie, a dnia 7.11.1993 r. przyjąłm chrzest przez zanurzenie w wodzie. To stało się w Niemczech, bo byłam nadal na emigracji. Odtąd byłam już jednak spokojna, bo znalazłam swoją duchową, Niebiańską Ojczyznę.

Za niecałe trzy miesiące, 30.01.1994 r. Bóg darował mi napełnienie Duchem Świętym, co znalazło wyraz w cudownym niebiańskim języku, którym zaczęłam wielbić Boga. W moim sercu zapanowała radość nie do opisanania, a zarazem odczułam ogromną wdzięczność za Bożą dobroć i cierpliwość. Żałuję teraz, że tyle lat spędziłam bez Niego, nie mając nawet pojęcia, że mogę być taka szczęśliwa, jak jestem obecnie.

Tak, mogę powiedzieć, że narodziłam się na nowo, z wody i z Ducha, jak mówi Słowo Boże. Żyję nowym, odmienionym Bożym życiem. Znalazłam odpowiedź na moje pytania o cel i sens życia. Lecz wiem też, że wszystkie te radosne zmiany mogły zaistnieć w moim życiu dlatego, że Bóg znalazł jedną posłuszną kobietę, która opowiedziała mi o Jego działaniu w moim życiu. □

Niedługo po tym jak nad wschodnim wybrzeżem zakończyła się groźna burza śnieżna, mój mąż Jody i ja zdecydowaliśmy, że już dłużej nie możemy zwlekać z wyjazdem do sklepu spożywczego. Zdrapaliśmy więc grubą warstwę lodu jaka osiadła na naszym samochodzie i bardzo ostrożnie ruszyliśmy w kierunku sklepu.

Kiedy wracaliśmy z powrotem, byliśmy "zagadani", ale ja mimo to zerknęłam przez okno i spotkałam wzrok pewnej kobiety, która odgarniała śnieg sprzed domu. Słuchałam tego, co mówił Jody, ale w tym samym momencie przesłałam tej kobiecie uśmiech. W chwilę po tym zupełnie o niej zapomniałam.

Później, tego samego popołudnia, kiedy wyrzalałam przez okno, aby sprawdzić, jak Jodemu idzie odgarnianie śniegu, ku mojemu zaskoczeniu zobaczyłam, że jest oparty na łopacie i rozmawia z tą samą kobietą, do której wcześniej się uśmiechnęłam.

Pomimo zimna i oblodzonych chodników, ta kobieta przeszła taki kawałek drogi, aby porozmawiać z moim mężem? Zastanawiałam się: dlaczego?

Nie chciałam, by zauważyła, że podpatruję ich przez okno, więc zajęłam się układaniem prania, które właśnie przyniosłam z suszarni. Ale moja ciekawość zaciągnęła mnie ponownie do okna. Nieznajoma wciąż tam była.

"Założę się, że już zdążyła zamęczyć Jodego swoją gadaniną" - pomyślałam. Postanowiłam poczekać jeszcze chwilę, a później podążyć mu na ratunek.

Nie było to jednak konieczne, bo Jody wkrótce przyszedł. "Czego chciała ta kobieta?" zapytałam wprost (subtelność nigdy nie robiła wrażenia na moim mężu). "Powiedziała, że

Sila uśmiechu

Laura J. Barker

© T.CH.W. November/December 1994

uśmiechnęłaś się do niej". "Więc, co?" - zapytałam.

"Cóż, była zaskoczona, to wszystko. Powiedziała, że niewiele ludzi uśmiecha się w dzisiejszych czasach, przyszła więc aż tutaj, aby powiedzieć, że miło jej było ujrzeć przyjemną twarz. Zapytała też, czy jest być może w pobliżu kościoła, do którego my chodzimy, więc zaczęliśmy rozmawiać".

Zwykły uśmiech pociągnął ku nam obcą osobę, przecież to nie był dla mnie żaden wysiłek, a dla niej znaczyło to aż tak wiele. Zaczęłam się zastanawiać: "Co by było, gdybym się nie uśmiechnęła, a ona dowiedziałaby się, do jakiego kościoła chodzimy?" Z pewnością nie byłaby zachwycona taką chrześcijańską duchowością!

Być może uśmiech wydaje się nikłym zjawiskiem w porównaniu z wielkością, ale wierzę, że ludzie, którzy poszukują czegoś, co wypełni ich pustkę, wcale nie tracą czasu zastanawiając się, czy sąsiedzi nie znają przypadkiem recepty na szczęście. Nie, oni z pewnością będą pociągnięci ku tym, którzy mają radość w sercu i umieją podarować uśmiech.

Jak często nie wykorzystujemy takich możliwości, bo po prostu ich nie zauważamy? Większość z nas nawet nie myśli o tym, jaki wpływ na innych ma wyraz naszej twarzy. A jednak, czy istnieje coś, czym łatwiej byłoby kierować?

Przez właściwe układanie mięśni twarzy możemy mieć wpływ na nasze

otoczenie - wytworzyć przyjacielską atmosferę, w której podzielimy się naszą wiarą. Przypowieści mówią, że "radosne serce ciągle ma święto" (P. 15:15). Dzielmy się więc tym radosnym przeżyciem z innymi, przez stosowanie tych prostych zasad:

Zaczynaj dzień od uśmiechu.

Jeśli jesteś "nocnym Markiem", to ta propozycja może być dużym wyzwaniem, ale staraj się zrobić tyle, ile w twojej mocy. Postanów sobie, że co rano, zanim twój partner czy dzieci wyjdą z domu - ty obdarzysz ich uśmiechem (jednak wyśmiewanie się z ich nieuczestnych włosów nie liczy się!)

Dorastałam w małym miasteczku i musiałam codziennie pieszo chodzić do szkoły. Moim najmielszym wspomnieniem z tamtego okresu jest uśmiech mamy, która stojąc w drzwiach machała mi na pożegnanie. Tylko kilka razy nie mogła tego zrobić, bo była chora lub znajdowała się poza domem - wówczas brakowało mi czegoś w tym dniu. Jestem pewna, że jej uśmiech miał wielki wpływ na moje pozytywne nastawienie do szkoły.

Każdego dnia moja przyjaciółka Denise odwozi swoje dzieci do przedszkola. Ścisła je, uśmiecha się do nich i przypomina im, żeby były grzeczne. Choćby nie wiem jak była spóźniona, to nigdy nie pomija tego "rytuału" bo wie, jak ważne jest to dla dzieci. Jak ty możesz wprowadzić uśmiech do programu dnia?

Zaskocz kogoś nieznanego swoim uśmiechem.

Nie proponuję ci wcale, abyś uśmiechała się prowokująco do jakiegoś "podejrzanego typu", który mógłby cię śledzić w drodze do domu.

Za każdym razem, gdy idę na zakupy, zauważałam co najmniej jedną samotną osobę. Twój uśmiech może podnieść samopoczucie takiej osoby, sprawić, że przepracowana gospodyni domowa poczuje się zrozumiana przez inną dorosłą osobę, lub że jakiś starszy pan zrozumie, że życie jest wielką wartością.

Pewnego dnia, kiedy moja przyjaciółka Joanna odbierała córkę z zerówki, uśmiechnęła się do innej młodej matki. Zaczęły ze sobą rozmawiać i wkrótce przekonały się, że obie lubią chodzić na wyprzedaże rzeczy używanych. Joan zaprosiła znajomą na spotkanie z jej przyjaciółmi w sobotę. Została tam mile przyjęta i zaproszona do zboru. Nie upłynął nawet miesiąc, jak ta kobieta i jej mąż wyszli w zborze do przodu, aby przyjąć Jezu-

sa. Przyjacielska postawa Tiny zaowocowała przyjęciem zbawienia przez dwie osoby. Co za wspaniały rezultat umiejętnego kierowania mięśniami twarzy!

Uśmiechaj się do sąsiadów.

Łatwiej to powiedzieć, niż zrobić, ponieważ ich zepsuty, zardzewiały samochód stoi przed twoim domem od dwóch miesięcy, a ich pies stale, użyźnia twój ogród. Spróbuj mimo wszystko - to kształtuje charakter. Być może pewnego dnia ich dzieci przestaną mówić o tobie, "stara baba z sąsiedztwa", a oni sami otworzą się na twoje sugestie dotyczące upiększania otoczenia. Warto spróbować.

Uśmiechaj się w swoim "cichym czasie".

To tylko dla twojego dobra. W czasie rozmyślań zrób sobie przerwę w zanoszeniu prośb i zacznij rozmyślać o tych błogosławieństwach, które już otrzymałeś. To z pewnością sprawi, że się uśmiekniesz. To ćwiczenie może być stosowane w ciągu całego dnia i



odkryłam, że jest szczególnie przydatne, gdy czuję jakiś stres.

Moja przyjaciółka Nanette i ja próbujemy spotykać się we wspólnej modlitwie przynajmniej trzy razy w tygodniu. Od czasu, gdy to robimy, widzimy cudowne Boże działanie w wielu dziedzinach życia poczynając od finansów aż po uzdrowienie przyjaciółki chorej na raka. Niektórzy mogą to nazwać przypadkiem, ale my odnalazliśmy prawdziwą radość i nasza miłość do Boga wzrosła, kiedy chwalimy Go za te wszystkie błogosławieństwa.

Uśmiechaj się w zborze.

Nawet jeśli ubrałaś swoją najlepszą sukienkę, to powinnaś ozdobić ją uśmiechem. Każdy, kto pojawił się w którymkolwiek zborze po raz pierwszy wie, jakie zniechęcające jest to, gdy wszyscy go zignorują - lub co gorsze, obserwują go po to, by go ocenić, zamiast przywitać.

Kiedy Jody i ja przeprowadziliśmy się do Maryland, nie mieliśmy tam nikogo. Nasz poprzedni pastor nie miał nikogo w tych stronach, więc nie mógł nam zarekomendować żadnego zboru. Skorzystaliśmy więc z książki telefonicznej.

Kiedy weszliśmy - kilka osób przywitało nas. Ledwie usiedliśmy, a już żona drugiego pastora przedstawiła się nam i pokazała swojego męża, i pastora i jego żonę.

Wszyscy byli bardzo przyjacielscy, więc czuliśmy się jak w domu. Chciałabym móc powiedzieć, że wszystkie zbory, w których byliśmy, były takie same.

Bez względu na to, jak bardzo jesteś zapracowana w zborze, pamiętaj, że uśmiech dla osób nowych jest bardzo ważny. Dzięki temu będziesz miała możliwość nawiązania przyjaźni i przyczynienia się do wzrostu zboru. Nie zapominaj także o stałych uczest-

nikach nabożeństw. Często nie doceniamy ich zapominając, że nawet najbardziej wierni Chrześcijanie mogą posługiwać się uśmiechem.

Bądź świadoma mimiki swojej twarzy.

Sprawdź, jaka jest ekspresja twojej twarzy w różnych sytuacjach. Skoncentruj się szczególnie na mięśniach wokół ust i staraj się, by były jak najczęściej uniesione w górę. Zauważysz wtedy jak zmieniają się ludzie wokół ciebie.

"Kwaśna" mina nikogo nie przyciąga, ale miły wyraz twarzy da innym do zrozumienia, że jesteś gotowa porozmawiać.

Często zapominamy także o innej sposobności nawiązywania i podtrzymywania kontaktów - rozmowie przez telefon. Jeśli rozmawiasz z uśmiechem na twarzy, twój głos w słuchawce brzmi przyjemnie. Można także "usłyszeć", czy ktoś się uśmiecha! Następnym razem spróbuj tego, gdy będziesz dzwonić do kogoś, kto zazwyczaj cię irytuje.

Nieograniczony potencjał.

Przedstawione wyżej propozycje są wspianiałą pomocą, ale możemy znaleźć o wiele więcej okoliczności, w których uśmiech - wspianiałe narzędzie darowane nam przez Boga może zostać wykorzystane. Oczywiście, każdy ma trudne dni, doświadcza bólu i wtedy fałszem byłoby udawanie radości. Ale Słowo Boże przypomina nam: "Radujcie się" (Fil. 4:4), "Radujcie się, bo imiona wasze są zapisane w niebie" (Łuk. 10:20).

Jakiż jest lepszy sposób na wyrażenie radości, aniżeli uśmiech.

Staraj się codziennie obdarowywać ludzi uśmiechem, a zobaczysz, jak zmieniają się ich reakcje wokół ciebie. To sprawi, że ty sama zaczniesz inaczej patrzeć na innych i na życie. □

Jeśli cię poproszą o płaszc

Stanisława Krężel

Co powiedziałybyście, dowiadując się, że przypadł wam w udziale znaczny spadek? Wiadomość taka wywołuje na ogół mieszane uczucia. Z jednej strony odczuwamy smutek w związku ze zgonem bliskiej osoby pozostawiającej spadek, lecz z drugiej strony otrzymanie spadku jest niekiedy odpowiedzią na nasze potrzeby i problemy finansowe. I ja również przeżyłam sytuację, kiedy otrzymany spadek wydawał mi się być rozwiązaniem pewnych potrzeb. Bóg jednak chciał inaczej.

Sześć lat temu zmarł mój ojciec. Było to w rok po tym, jak oddałam swoje życie Chrystusowi. W dwa lata później zmarła matka. Rodzice pozostawili w spadku dom i ziemię. Spadek przypadł w połowie mnie i mojemu bratu. Wydawało mi się, iż otrzymanie spadku jest Bożym błogosławieństwem dla mojej rodziny, gdyż moje dorosłe dzieci nie mają mieszkania. Mogłyby więc zamieszkać w domu po rodzicach. Dom jest duży, więc jeżeli jego połowa będzie należała do mnie, problemy mieszkaniowe moich dzieci zostaną rozwiązane. Widziałam w tej sytuacji kolejny dowód na to, że Bóg troszczy się o moje potrzeby.

Tak, odkąd powierzyłam się Jezusowi Chrystusowi dziesięć lat temu, a wraz ze mną uczynił to mąż i troje dzieci - On rozwiązał wiele naszych

problemów. Nasze życie uległo cudownej przemianie. Przekonałam się, że z Jezusem można żyć inaczej, szczęśliwie. Jednocześnie zapragnęłam bardzo, aby to szczęście stało się także udziałem mojej rodziny, moich braci i sióstr. Zaczęłam się dzielić z rodzeństwem moimi przeżyciami z Jezusem Chrystusem, opowiadać, jakich wspaniałych zmian dokonał On w moim życiu. Bliscy mogli zobaczyć na własne oczy Boże działanie w naszej rodzinie, gdyż znali nasze problemy i mogli się przekonać, w jaki sposób zostały one rozwiązane. Modliłam się gorąco za rodzeństwo i jego rodziny. W niedługim czasie Bóg zaczął odpowiadać na moje modlitwy. Moja siostrzenica, a później jej matka, moja siostra - powierzyły swoje życie Bogu. Moja radość nie miała granic, lecz nadal nie ustawałam w modlitwach za moim rodzeństwem, prosząc o zbawienie moich braci i drugiej siostry. I wtedy, po trzech latach od mojego nawrócenia, otrzymałam wspomniany na początku spadek.

Ponieważ spadek miałam dzielić po połowie z bratem, modliłam się, aby Bóg pokierował tą sprawą w ten sposób, by było to jak najlepszym świadectwem dla brata i jego rodziny. W międzyczasie brat zwrócił się do mnie z prośbą, abym wyzbyła się na jego korzyść mojego udziału w spadku. Nie

wiedziałam, jak mam postąpić, prosiłam więc Boga, aby to On wskazał mi najlepsze rozwiązanie. Pewnego ranka, gdy spędzałam czas na rozmyślaniu i czytaniu Słowa Bożego, otrzymałam odpowiedź na moją modlitwę. Zostałam przekonana w swoim sercu, że powinnam się rzec mojego udziału w spadku na korzyść brata. Bóg upewnił mnie, że taki jest jego plan działania w stosunku do mojego brata. Byłam posłuszna Bożemu głosowi i rzekłam się spadku. Moja decyzja w tej sprawie przemówiła do brata mocniej, niż wszystkie słowa, które dotychczas wypowiedziałam, świadcząc mu o Jezusie i Jego działaniu w moim życiu. Ta decyzja była punktem przełomowym i spowodowała otwarcie się brata i jego rodziny na Dobrą Nowinę. Kiedy tego roku nasz zbór organizował obóz chrześcijański, bratowa przyjęła moje zaproszenie i wraz z dziećmi wzięła udział w tym obozie. Przeżyli tam wspaniałe chwile. Dzieci oddały swoje życie Jezusowi Chrystusowi a i bratowa jest bardzo poruszona tym wszystkim, co usłyszała i przeżyła podczas tamtego wydarzenia. Wprawdzie nie uczyniła jeszcze decydującego kroku, aby oddać swoje życie Chrystusowi,

ale wierzę, że ziarno w jej sercu zostało zasiane i w Bożym czasie wyda owoc. Ufam, że Bóg będzie nadal działał w życiu mojego brata i jego rodziny. Nasze wzajemne relacje stały się teraz serdeczne i bliskie, zawsze jestem w ich domu mile widziana.

Jestem Bogu ogromnie wdzięczna, że pomógł mi podjąć decyzję o zrzeczeniu się spadku.

Słowo Boże mówi, abyśmy głosili Ewangelię wszelkimi sposobami, a jednym ze sposobów, do których Bóg się przyznaje, jest wyrzeczenie się własnych korzyści. Jeżeli Bóg zachęca nas do zrezygnowania z czegoś, wynagradza nasze posłuszeństwo swoimi o wiele cenniejszymi błogosławieństwami. Jestem pewna, że za moim posłuszeństwem kryje się również Boże błogosławieństwo dla moich dzieci.

Poprzez moją decyzję o rezygnacji ze spadku ich szansa na mieszkanie odsunęła się w czasie, ale wierzę, że Bóg ubłogosławi ich w inny sposób. A w jaki? - Czas pokaże. □

Odpowiedzi z Krzyżówki

Poziomo

1. Adoniasz, 6. Brat, 7. Ufnie, 8. Wnuk, 9. Mnich, 10. Dno, 11. Abel, 12. Mam, 14. Blisko, 15. Lewar, 17. Łów, 18. Żal, 19. Apostoł

Pionowo

1. Alfa, 2. Noemi, 3. Abraham, 4. Zbawienie, 5. Jakub, 9. Modlitwa, 10 Diabeł, 12. Męka, 13. Król, 15 Łało, 16. Wąż.

Droga jedyna

*Nie wiedziałam o tym, Panie,
że taki cud
w moim życiu się stanie.
Wybrałeś mnie, zanim świat ukształtowałeś.
Daleś mi się poznać, gdyż to było w
Twoim planie,
by zbawić mnie przez "głupie zwiastowanie".
Twoje zbawienie niesie duszy ukojenie,
uwalnia mnie od śmierci wiecznej -
od zguby ostatecznej,
od wiecznego przebywania z dala od Boga,
gdzie panuje wieczna ciemność, trwoga.*

*Ten Twój dar, o Boże,
jest dla każdego,
kto wierzy w Tego,
którego posłałeś na krzyż za nasze grzechy.
Jego krew, która się wtedy lała,
ma moc i dziś,
więc ty chciej do Niego przyjść,
by zostać z grzechu oczyszczonym
od złego uwolnionym
na duszy i ciele uzdrowionym.*

*Gdy o tym usłyszałam, pełna wdzięczności,
zaraz swe serce Panu oddałam.
Odkąd On w nim króluje, ogromną radość czuję.
Jezus dał mi swój pokój,
wiem, że jest zawsze u mego boku.
Każdego dnia na nowo objawia mi swoje
Słowo.*

*Teraz wiem, że życie bez Niego było
wielkim chaosem
i strasznym losem.
Jezu, ukształtuj Twój charakter we mnie
i spraw, bym wiernie służyła Tobie.
Mój przyjacielu -
z Tym, który jest drogą, Prawdą, Życiem
dojdiesz do celu,
którego tak wielu szuka.
Ale bez Jezusa
nikt do bram Nieba nie zastuka.
On cię bardzo kocha i czeka,
byś oddał swe serce Jemu,
Zbawicielowi Jedynemu.*

Wioletta Bogacewicz

Czyżbym potrzebowała posunąć się aż tak daleko, by szukać Boga w innym Kościele? - zastanawiałam się, gdy nasi znajomi, Ela i Roman, zapraszali nas do zboru "Kerygma". To było w Grecji, tam właśnie poznaliśmy Elę i Romka. Byli oni, podobnie jak ja i mój mąż, ludźmi odczuwającymi głód Boga, pragnienie coraz pełniejszej bliskości z Nim. Tyle, że Ela i Romek wkrótce poszli dalej w swych poszukiwaniach, zaczęli uczęszczać do zboru zielonoświątkowego, a my pozostaliśmy w kościele katolickim. Przecież zawsze pragnęłam służyć Bogu i szczerze Go szukałam. Ale czy w celu pełniejszego zbliżenia się do Niego muszę zostawić mój Kościół? - myślałam.

Będąc jeszcze w Polsce, przez 5 lat pracowałam jako katechetka, uczyłam dzieci religii. Pragnęłam całym sercem służyć Jezusowi i wtedy myślałam, że ta praca jest wszystkim, co mogę uczynić dla Niego. Później, gdy wraz z mężem wyjechaliśmy z kraju i znaleźliśmy się w Grecji, uczęszczaliśmy tam na spotkania modlitewne odbywające się w jednym z katolickich kościołów. Wśród uczęszczających tam poznaliśmy ludzi, którzy, podobnie jak my, pragnęli żyć w głębokiej więzi z Bogiem. Między innymi tam poznaliśmy Elę i Romka. Lecz oni wkrótce potem zaczęli uczęszczać do zboru zielonoświątkowego, a my pozostaliśmy w dotychczasowej społeczności. Przecież to jest Kościół, w którym również możemy żyć w bliskości z Bogiem - myślałam.

W wolności, a nie pod zakonem



Urszula Andrasik

Nie skorzystaliśmy więc z zaproszeń Eli i Romka ani razu, chociaż oni wielokrotnie zapraszali nas do "Kerygmy". Wiedziałam, że "Kerygma" jest społecznością, gdzie ludzie szczerze oddawali swe serca Jezusowi, ale wydawało mi się wtedy, że mój Kościół jest jedynym, w którym mogę pozostać. Potem Ela i Romek wyjechali do Kanady, a my jeszcze pozostaliśmy w Grecji. W ten sposób kontakt między nami a naszymi przyjaciółmi urwał się.

Sami wyjechaliśmy do Kanady w styczniu 1992 roku. Celem naszej podróży było Toronto. Chcieliśmy jednak przez kilka dni zatrzymać się u naszych znajomych w Montrealu. Planowaliśmy po paru dniach kontynuować podróż, zwłaszcza że mój mąż Tadeusz już wcześniej mieszkał przez pół roku w Toronto i znał to miasto. Jednak znajomi zaczęli nas przekonywać, abyśmy pozostali w Montrealu. Skłaniała nas również do tego sytuacja finansowa. Ale patrząc na to z perspektywy minionego czasu i zdarzeń, które potem nastąpiły, widzę, że to Bóg kierował w ten sposób naszymi drogami przygotowując nas na przyjęcie Jego zbawienia. Przede wszystkim Bóg tak cudownie zdarzył, że w

Montrealu niespodziewanie odnaleźliśmy Elę i Romka, naszych przyjaciół poznanych w Grecji. Ela i Roman zaprosili nas na spotkanie młodzieżowe do zboru, do którego obecnie uczęszczali. Z pewnymi oporami, ale jednak skorzystaliśmy z tego zaproszenia, głównie dlatego, że chociaż w Montrealu były 4 kościoły katolickie skupiające Polaków, jednak w żadnym z nich nie odbywały się spotkania młodzieżowe. Jako młodzi ludzie zapragnęliśmy znaleźć się w gronie rówieśników i poszliśmy do zboru wraz z naszymi przyjaciółmi.

Bóg przekonywał nas coraz bardziej i otwierał nasze serca. Odtąd co sobota chodziliśmy na spotkania młodzieżowe do zboru, a na niedzielne nabożeństwo szliśmy do kościoła katolickiego. Odczuwaliśmy, że wystarczy już tylko krok, abyśmy poszli na całość i zupełnie oddali się Jezusowi. Jednak w moim sercu trwała nieustanna duchowa walka. Byłam mocno przywiązana do pewnych tradycji religijnych i nie umiałam z nimi zerwać. Przecież w tej tradycji uczyłam kiedyś dzieci, będąc jeszcze w kraju, a teraz miałabym to wszystko zostawić? Przed oczyma duszy pojawiały się wspomnienia z kraju łączące się w



taki czy inny sposób z tradycją religijną, w której się wychowałam. Nie umiejąc sama podjąć decyzji, zaczęłam modlić się do Boga, aby pomógł mi rozwiązać ten dylemat. Jeżeli Bóg ma dla mnie coś nowego, niech odbierze mi tkwiącą we mnie tradycję - prosiłam.

Bóg wysłuchał mych prośb i wskazał mi, że istotnie pragnie mnie i męża prowadzić inną drogą. Stopniowo, nawet sama nie wiem kiedy, moje serce zostało uwolnione od tradycji i schematów, do których byłam do tej pory tak mocno przywiązana. Tak więc w moim życiu z Bogiem nastąpił kolejny duży krok do przodu.

Następnym problemem, który pojawił się na mojej drodze za Panem, był chrzest. Chociaż wiedziałam, że ludzie, którzy świadomie rozpoczynali życie z Jezusem oddając Mu swoje serca, dawali się ochrzcić celem publicznego potwierdzenia swojej wiary i nawet niekiedy sama myślałam, że także powinnam to uczynić, przeżywałam nieustanne wewnętrzne rozterki. Szatan atakował moje myśli wątpliwościami w rodzaju: "Po co ci ten chrzest? Przecież byłaś ochrzczona jako małe dziecko i to powinno ci wystarczyć". Wśród tych wahań upłynęło kolejnych kilka miesięcy, a potem urodził się nasz syn.

Przyjechała do nas moja mama, aby pomóc mi w pierwszym okresie po

porodzie. Zaczęliśmy opowiadać mamie o naszych przeżyciach z Bogiem i mama, zaintrygowana tym, pewnego razu poszła wraz z moim mężem na spotkanie do zboru. Po powrocie przyznała nam rację - to rzeczywiście coś wspaniałego! Poszła więc także na następne spotkanie, a będąc trzeci raz, przeżyła narodzenie na nowo i oddała swe życie Jezusowi Chrystusowi. Nie było mnie przy tym, ale gdy wróciła i opowiedziała mi o swoich przeżyciach, zapytałam ją, czy chciałaby przyjąć chrzest wodny. Ku memu zdumieniu mama bez wahania odpowiedziała - tak! Zrobiło mi się wstyd przed Panem. Jak to, więc ja, młoda osoba, jestem bardziej zamknięta na Boże działanie, niż mama? Tego wieczoru podjęliśmy wspólną decyzję, że wszyscy przystąpimy do chrztu - ja z mężem i mama. To był cudowny wieczór. Bóg uwolnił mnie wtedy od wszystkich schematów i objawił mi prawdę, której tak bardzo szukałam. Poczułam się wolna w swym duchu.

W niedługim czasie po chrzcie wodnym Bóg ochrzcił nas Duchem Świętym, wypełniając nasze serca ogromną radością. Odczułam wtedy pragnienie, aby wszyscy, których kocham, mogli doznać tej samej radości i wolności duchowej. Zrozumiałam, że Kościół Jezusa Chrystusa musi być żywym Kościołem, bo Duch Boży mieszka w nas. Jestem wdzięczna Jezusowi, że przyłączył mnie do tego żywego Kościoła, gdzie mogę żyć w wolności, a nie pod zakonem. □

Powołani do życia w społeczności



Teresa Kustrzycka

Boże, proszę Cię, wskaż mi, co mam dalej robić. Przecież nie możemy tak żyć, od jednych Dni Skupienia do drugich. Na Dniach Skupienia jest wspólnie, czuję Twoją bliskość, ale co potem, w "zwyczajne niedziele"? Potrzebuję bliskości z Tobą i Twoimi dziećmi na co dzień, a nie tylko od czasu do czasu. Chcę zupełnie, całkowicie do Ciebie należeć, uwielbiać Cię wspólnie z braćmi i siostrami, a nie tylko sama czy z mężem. Proszę Cię o mądrość i Twoje kierownictwo w tej sprawie - modliłam się podczas kolejnych Dni Skupienia, w których uczestniczyłam wraz z mężem. Atmosfera tych Dni była wspaniała, lecz zdawałam sobie sprawę, że one się skończą i trzeba będzie wracać do domu, a tam czeka nas zwyczajna "proza życia".

Chociaż musiałam przyznać, że ta "proza życia" była wspaniała w porównaniu z tym, co było kiedyś. W naszym domu, w miejsce dawnych awantur i "cichych dni" zapanował pokój i radość. Dawniej w naszym domu panem był alkohol, ale został pokonany przez wszechpotężnego Pana Jezusa Chrystusa. Jego pomoc przyszła w samą porę, gdyż alkoholizm męża sprawił, że nasze życie stało się gehenną, a ja miewałam już niekiedy myśli samobójcze. Zaczęłam też myśleć o rozwodzie, ale od podjęcia kroków w tym kierunku powstrzymywało mnie wspólne mieszkanie. Dokąd

odejdę wraz z dziećmi? Mimo wszystko nie chciałam także, by dzieci poprzez rozwód utraciły ojca.

Początkowo nic nie zapowiadało, że czeka mnie taki los, los żony alkoholika. Moje dzieciństwo i młodość upłynęły beztrudno w dobrej atmosferze domu rodzinnego i gdy wychodziłam za mąż, spodziewałam się, że przede mną jest równie szczęśliwe życie w małżeństwie. Chciałam stworzyć szczęśliwą rodzinę, jak ta, w której się wychowałam. Początki naszego małżeństwa były szczęśliwe. Wprawdzie po naszym ślubie mąż poszedł na dwa lata do wojska, ale po odbyciu służby, nasze wspólne życie układało się dobrze. Jednak mąż zaczął nadużywać alkoholu. W miarę jego pogrążania się w uzależnieniu, nasze życie stawało się coraz bardziej nie do zniesienia. Na pewien czas do naszej rodziny wrócił spokój, gdy przeprowadziliśmy się do innej miejscowości. Ale potem mąż znalazł sobie inne towarzystwo do picia i wszystko wróciło do dawnego stanu, a nawet pogorszyło się. W końcu doszło do tego, że mąż musiał poddać się leczeniu odwykowemu. I znowu odetchnęłam z ulgą. Mąż przestał pić. Tak było przez półtora roku. Potem, niestety, wszystko zaczęło się od nowa.

Gdy mąż znalazł się na leczeniu odwykowym po raz drugi, do ośrodka odwykowego, w którym przebywał, przyjeżdżała chrześcijańska

misja z programami zachęcającymi pacjentów do oddania swego życia Jezusowi Chrystusowi, który może uwolnić ich z nałogu. Mąż zainteresował się tym i został zaproszony na organizowane przez tę misję Dni Skupienia. Wrócił stamtąd zupełnie innym, odmienionym człowiekiem.

Lecz ja nauczona poprzednimi doświadczeniami, nie wierzyłam początkowo, że teraz to już naprawdę koniec z alkoholem. Jednak na następne Dni Skupienia pojechaliśmy całą rodziną. Atmosfera tych spotkań zrobiła na mnie ogromne wrażenie: wypełniona po brzegi sala, radość i uśmiech na twarzach ludzi, wspólne uwielbianie Boga, atmosfera miłości i akceptacji. Można było rozplakać się ze wzruszenia, bez obawy, że będzie to przyjęte ze zdziwieniem czy ironią. Obecność Ducha Świętego była wyraźnie odczuwana. Słowo Boże przemawiało głęboko do serc. W trzecim dniu tych spotkań oddałam swe życie Jezusowi.

Odtąd Jezus stał się Panem naszej rodziny i zaczął zmieniać nasze życie. Zaczęliśmy jeździć na kolejne Dni Skupienia już jako w pełni oddana Bogu, szczęśliwa rodzina. Lecz Dni Skupienia trwały tak krótko... Brakowało nam codziennej społeczności z braćmi i siostrami. Jednak misja organizująca Dni Skupienia i przyjeżdżająca do ośrodka odwykowego, w którym spotkał ją mąż, miała swą siedzibę w miejscowości dość odległej od naszego miejsca zamieszkania. Wprawdzie tu, na miejscu, był zbor, a Dni Skupienia były organizowane przez misję co dwa miesiące, lecz pomimo to nie mogłam się zdecydować, aby zacząć chodzić do zboru. Tak minął prawie rok. Do tradycyjnego kościoła, w którym się wychowałam, nie

chodziłam już dawno, a nie umiałam się zdecydować na przyłączenie się do innej społeczności. Pozostawały tylko Dni Skupienia - co dwa miesiące. W końcu uznałam jednak, że to za mało. Przedłożyłam tę sprawę Bogu modląc się słowami podanymi na wstępie.

Wkrótce jeden z braci zaprosił nas do miejscowego zboru. Zdecydowaliśmy się przyjąć zaproszenie. To był przełom w naszym duchowym życiu. Od tego czasu regularnie uczęszczamy tam na nabożeństwa karmiąc się Słowem Bożym. **Pod wpływem słuchanego Słowa Bóg zaczął zmieniać mój sposób myślenia, moje przyzwyczajenia i nawyki. Jasno też widzę drogę, po której mam kroczyć naśladować mego Pana. Widzę też jak On powoła, lecz systematycznie, rozwiązuje moje problemy.** Doświadczam też na co dzień Jego bliskości i prowadzenia. Gdy coś mnie trapi, otwieram Biblię - i znajduję Słowo będące odpowiedzią akurat na to, co aktualnie jest moim problemem! Boża odpowiedź zawarta w czytanim w danej sytuacji Słowie Bożym przynosi mi ukojenie i pewność, że On czuwa nade mną i zna moje troski. Gdy teraz patrzę wstecz na swoje życie, jestem zachwycona licznymi zmianami, które Bóg dokonał od czasu, gdy zdecydowaliśmy się systematycznie, regularnie uczestniczyć w społeczności z dziećmi Bożymi i słuchaniu Jego Słowa. Widzę teraz, że ważne jest podjęcie decyzji o oddaniu swego życia Bogu, lecz równie ważna jest regularna społeczność przynosząca wzrost w życiu duchowym. Cieszę się, że mogłam poznać tę prawdę i zastosować ją, co przyniosło mi wiele błogosławieństwa. □

Wysłuchana modlitwa



Leokadia Szumiło

Myślę, że chyba każdy człowiek pragnie być zbawiony. Także i ja, będąc osobą religijną, przez wiele lat modliłam się o zbawienie dla siebie i swoich bliskich. Bóg wysłuchał mojej modlitwy w zaskakujący sposób.

Pewnego dnia, latem 1990 r., idąc do pracy zobaczyłam na stadionie, obok którego przechodziłam, duży namiot. Afisze informowały, że będą się tam odbywały nabożeństwa organizowane przez misję chrześcijańską. "Wybiorę się do namiotu" - pomyślałam. - "Przecież lepiej będzie posłuchać Słowa Bożego niż siedzieć w domu i oglądać telewizję".

W namiocie, słuchając Ewangelii i gorących modlitw zgromadzonych, przeżyłam ogromne poruszenie. "Co to za ludzie, którzy modlą się tak gorliwie?" - myślałam zaskoczona. Kiedy jednak ewangelista wezwał ludzi do oddania swego życia Jezusowi Chrystusowi, coś mnie powstrzymało. Właściwie bardzo chciałam to zrobić, lecz wtedy pojawiła się myśl: "Przecież przyjmuję Jezusa w eucharystii, po co więc miałabym to czynić teraz i wychodzić do przodu, aby się za mną modłono?" Pozostałam więc na miejscu.

W namiocie znajdowało się także stoisko z chrześcijańską literaturą. Kupiłam tam kilka książek i w pewnym momencie zauważyłam, leżącą wśród innych publikacji, Biblię Tyśiąclecia. Bardzo chciałam ją nabyć, lecz okazało się, że zabrakło mi pieniędzy. Chcąc ją kupić, musiałam przyjść do namiotu na następne spot-

kanie. Również i tym razem słuchane Słowo Boże bardzo mnie dotykało. Założyłam sobie jednak z góry, że nie wyjdę do przodu, gdy padnie wezwanie do przyjęcia Pana Jezusa w swoim życiu. Tak więc znów pozostałam na miejscu.

Po jakimś czasie, było to już jesienią, namiot misyjny został postawiony na placu Zgromadzeń. W tym czasie chorowała moja mama i bardzo chciałam jej pomóc. Wiedziałam, że podczas nabożeństw pod namiotem odbywają się także modlitwy o uzdrowienie chorych. Pojechałam więc po mamę i przywiozłam ją na to nabożeństwo. Był na nim także mój syn Mirek, który od tej ewangelizacji zbliżył się do wierzących, którzy ją zorganizowali. Ja jednak nie szukałam z nimi kontaktu, chociaż w pracy mówiłam z entuzjazmem o gorących modlitwach i uwielbieniu Boga w tej społeczności.

Po pewnym czasie w moim życiu pojawiły się problemy. W pracy zaczęły się redukcje i zwolnienia, co bardzo boleśnie przeżyłam. Zaistniały też pewne nieporozumienia w domu.

Tymczasem mój syn Mirek doświadczył chrztu w Duchu Świętym i ciągle mówił o tym, jakie to wspaniałe przeżycie. Zachęcał mnie także do spotkania się z ludźmi, z którymi związał się od czasu tej pamiętnej ewangelizacji. Lecz ja ciągle zwlekałam.

Gdy jednak sytuacja w moim życiu stała się krytyczna, Bóg dał mi wspaniałą okazję. W zborze, do którego uczęszczał mój syn, wyświetlano film

"Bramy nieba i płomienie piekła". Syn oglądał ten film i zachęcił mnie, abym go również obejrzała. Dziwnym zbiegiem okoliczności film był wyświetlany w pomieszczeniu, gdzie kiedyś pracowałam. Miałam ochotę zobaczyć ten film i myślałam z nadzieją, że może nadarzy się po temu jakaś okazja. Istotnie tak się stało. W zborze odbywał się koncert pieśni chrześcijańskich. Wprawdzie do tej pory powstrzymywałam się z pójściem do zboru, lecz pomyślałam, że skoro to nie jest nabożeństwo, lecz tylko koncert, więc mogę tam pójść. Przyjęłam więc zaproszenie syna i poszłam wraz z nim. Było to 21.03.1992 r.

Po koncercie tak się jakoś złożyło, że pastor w rozmowie ze mną i z synem zaproponował, że film "Bramy nieba i płomienie piekła" możemy obejrzeć wspólnie u mnie w domu na wideo, i to już za trzy dni. Tak więc 24.03.1992 r. przyszedł do nas pastor z żoną i synkiem przynosząc ze sobą kasety z filmem. Film oglądała z nami także moja córka Jola i koleżanka Mirka, Iwona. Film bardzo nas poruszył duchowo, a gdy pastor zaproponował nam, abyśmy teraz powierzyły swe życie Jezusowi, uczyniłyśmy to bez wahania. W trójkę - Jola, Iwona i ja - pochyliłyśmy głowy i w modlitwie prosiłyśmy Jezusa Chrystusa, aby zamieszkał w naszych sercach. W ten sposób narodziłyśmy się na nowo.

Pierwszym odczuciem, które przeżyłam po mym nowonarodzeniu, był pokój wypełniający serce. Potem Jezus zaczął zmieniać moje życie. Uwolnił mnie od palenia papierosów. Potem, sama nie wiem kiedy, uwolnił mnie od czytania horoskopów i od innych przyzwyczajęń, które do tej pory uważałam za dobre. Zaczęłam odchodzić od formalnej, zewnętrznej religijności w stronę żywej społeczności z Bogiem.

Pastor i jego żona wykazali wobec mnie wiele cierpliwości i poświęcili sporo czasu odwiedzając nasz dom i wyjaśniając mi stopniowo prawdy o Bożej miłości do nas, o zbawieniu przez Jezusa Chrystusa i o Królestwie Bożym. Zawsze bardzo cieszyłam się, kiedy nas odwiedzali, gdyż wnosili do naszego domu błogosławieństwo, Bożą miłość i pokój.

Gdy jednak w lipcu tego samego roku odbywał się chrzest, nie zdecydowałam się wziąć w nim udziału. Coś mnie jeszcze powstrzymywało.

Lecz Bóg nadal był z nami i prowadził nas ku sobie. Za miesiąc, 19.08.1992 r., zdarzył nam się wypadek. W naszym samochodzie wybuchła butla z dwutlenkiem węgla. Miało to miejsce podczas postoju, a ja, mój mąż i nasz syn Mirek wyszliśmy z tego bez żadnych obrażeń, chociaż samochód uległ zniszczeniu. Wierzę, że to Bóg tak wspinał nas ochronił.

W tym czasie przeżywałam także pewne problemy ze zdrowiem: leczyłam się na nerwy i na nadciśnienie. Nieraz w nocy musiałam kilka razy brać tabletkę, aby w końcu zasnąć. Tymczasem pod koniec sierpnia do zboru przyjechał pewien brat ze Szwecji, by prowadzić ewangelizację. Po spotkaniu modlono się o indywidualne potrzeby zgromadzonych. Podeszłam więc i ja prosząc o modlitwę a także o uzdrowienie mego serca. Po modlitwie właściwie nic nie odczułam, ale gdy nadeszła noc, spróbowałam zasnąć bez tabletki. Okazało się, że przespałam całą noc. Zachęcona tym, również w dzień nie używałam tabletki. Odtąd już nie musiałam przyjmować leków, a serce przestało mnie boleć.

W podobny sposób Bóg dotknął mojego ciała jesienią, w listopadzie tego samego roku. Modliłam się wraz z synem o uwolnienie mnie od bólu głowy. Ten nie ustał od razu i jeszcze jakiś

czas brałam tabletkę. Potem jednak przekonałam się, że Bóg w cudowny sposób uleczył moją głowę i tabletki przeciwbólowe przestały mi być potrzebne.

Przeżyłam także napelnienie Duchem Świętym. Wprawdzie, gdy modliłam się o to, podczas wrześniowej ewangelizacji w 1992 r., nic się nie wydarzyło. Ale pastor zachęcał mnie, abym dziękowała za dar Ducha Świętego. Przeżycie przyszło za miesiąc, w październiku: zaczęłam śpiewać w cudownych, niebiańskich językach! Również wraz z synem Mirkiem dnia 27.09.1992 r. przyjął chrzest wiary przez zanurzenie w wodzie dając w ten sposób świadectwo swojej przynależności do Chrystusa. Właściwie to syn od razu zdecydował się na ten chrzest, natomiast ja nie umiałam podjąć decyzji, chociaż w głębi serca od dawna wiedziałam, że kiedyś to zrobię. Ponieważ nie umiałam się zdecydować, zaczęłam pościć i pytać się Boga w modlitwie o tę sprawę. Zostałam wtedy utwierdzona w słuszności tego chrztu. Przecież Słowo Boże mówi, że kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawiony. Taka jest kolejność rzeczy - najpierw uwierzyć, a potem dać się ochrzcić. Zdecydowałam się więc przystąpić do chrztu. Był to najradośniejszy dzień w moim życiu.

Tak więc wiele razy Bóg okazywał mi swoją łaskę i wyrażał troskę o mnie. Było nawet tak, że otrzymałam od Niego pewną sumę pieniężną wraz z werselem z Filipian 4,19 "A Bóg zaspokoi każdą potrzebę waszą..." W ten sposób Bóg upewnił mnie, że zna każdą moją potrzebę i jest w stanie ją zaspokoić.

Jestem wdzięczna Bogu za to, że jest obecny w moim życiu i obdarza mnie zarówno w wymiarze duchowym, jak i doczesnym. A wszystko zaczęło się wtedy gdy, idąc do pracy, zobaczyłam stojący na stadionie namiot... □

Cztery lata temu przeżyłam cud. No, może nie taki widowiskowy, żeby mówili o tym wszyscy wokoło czy pisały o tym gazety. A jednak...

Moje życie sprzed czterech lat niczym szczególnym się nie wyróżniało. Ot, żyłam tak, jak większość ludzi. Wprawdzie przeżywałam różne troski i problemy, ale któż z nas jest bez trosk? Jednak w moim życiu był jakiś bliżej nieokreślony smutek i pustka. "Po co to wszystko? Jaki to w końcu ma sens?" - pytałam niekiedy samą siebie, lecz zaraz reflektowałam się w myślach: "Czego ja właściwie chcę? Przecież nie ja jedna przeżywam problemy. Co więc miałyby zmienić się w moim życiu? I kto miałby tego dokonać?"

Jakoś nie przychodziło mi w takich chwilach na myśl, że zmian tych mógłby dokonać Bóg. Owszem, byłam osobą tradycyjnie religijną, wierzyłam w Boga, ale czy tak naprawdę, do końca wierzyłam Jemu? Chyba nie, skoro nie spodziewałam się, że to On właśnie może rozwiązać moje problemy i zmienić moje życie.

W takim momencie właśnie cztery lata temu dotarła do mnie, do mojego serca, Dobra Nowina: Jezus Chrystus naprawdę żyje i działa, także teraz, w dzisiejszych czasach, w życiu konkretnych, żyjących współcześnie ludzi. usłyszałam też, że zbawienie mogę otrzymać już teraz, żyjąc tu na ziemi, jeżeli poproszę Jezusa Chrystusa o oczyszczenie mnie z grze-

A JEDNAK TO JEST CUD!



Janina Bukowiec

chów i oddam Mu swoje życie. Zrozumiałam, że Pan Jezus umierał nie tylko za grzechy bliżej nieokreślonych "wszystkich ludzi", lecz także za moje konkretne grzechy, a także dlatego, abym poprzez Jego zmartwychwstanie mogła powstać do nowego życia i odnieść zwycięstwo nad moją starą, grzeszną naturą.

Bóg może dać mi nowe życie! Ta perspektywa była tak nęcąca, że z radością oddałam Mu siebie, prosząc Go, aby mnie oczyścił i przemienił. W ten sposób narodziłam się na nowo. Czyż to nie cud?

Doświadczyłam tego, że Bóg naprawę zmienił i ciągle zmienia moje życie. Wypełnił moje serce miłością, dał mi nowe spojrzenie na sprawy i ludzi. Obdarzył mnie także kochaną Bożą rodziną. Zyskałam tak wiele braci i sióstr! Kocham ich i oni mnie kochają. Możemy także wspólnie wyrażać miłość do Boga, uwielbiając Go podczas nabożeństw w naszym zborze. Czyż to nie wspaniałe?

Bóg też pocieszył mnie w trudnej sytuacji, jaką było dla mnie odejście rodziców. Odejście każdego z nich było inne. Bardzo przeżyłam śmierć mamy, gdyż nie mam pewności co do jej

zbawienia. Tak bardzo chciałabym ją spotkać kiedyś w tym cudownym miejscu, gdzie zbawieni będą na wieki przebywać z Jezusem!

Ojciec natomiast zerwał ze mną wszelkie kontakty, gdy wybrałam drogę za Jezusem. Było to dla mnie przykre, jednak pocieszałam się tym, że mam niebiańskiego Ojca, który kocha mnie daleko więcej, niż może kochać swoje dziecko ziemski ojciec. Bóg przemówił też do mego serca słowami Psalmu 27,10: "Choćby ojciec i matka mnie opuścili, Pan jednak mnie przyciągnie". Szczególną pociechę otrzymałam też w wersecie z Jerem. 30,17: "Bo spowoduje, że zablizną się twoje rany i ulecze cię z twoich ciosów - mówi Pan. Chociaż nazwali cię Odrzuconą, o którą nikt się nie troszczy".

To przeżycie jeszcze bardziej przybliżyło mnie do Boga. Cieszę się, że mogę czuć się bezpieczna w Jego ręku. Powierzyłam też Bogu całą moją rodzinę i modłę się o jej zbawienie. Dlaczego tylko ja mam być taka szczęśliwa w bliskiej więzi z Jezusem Chrystusem? Pragnę i modłę się o to, by i moi bliscy mogli przeżywać takie szczęście. Wierzę, że Bóg spowoduje, aby tak się stało. To będzie kolejny cud! □

Bóg rozjemcą w sporze o miedzę



Aldona Koziel

- "Niech pan przesunie swój płot do miejsca, gdzie stoi kamień graniczny. Płot stoi na działce pańskiej sąsiadki i w ten sposób zagroził pan kawałek jej ziemi. Jeżeli pan nie przesunie tego płotu na właściwe miejsce, może pan mieć problemy" - powiedział do mego sąsiada geodeta wytyczający na mojej ziemi działkę, którą zamierzałam sprzedać.

- "Płot stoi tu już od dawna i tak pozostanie. Nie mam zamiaru go ruszać" - odparł rozniewany sąsiad.

- "A jednak z dokumentów wynika, że ustawił pan płot nieprawidłowo, więc grzecznie pana proszę, żeby pan ustawił go tam, gdzie powinien stać" - ponownie zwrócił się do sąsiada geodeta. I dodał: "Jeżeli pan dobrowolnie nie przesunie swego płotu na miejsce wytyczone przez kamień graniczny, trzeba będzie oddać sprawę do sądu."

- "No, jeszcze zobaczymy!" - mruknął gniewnie sąsiad. Dorzucił jeszcze kilka wyrazów nie nadających się do powtórzenia i oddalił się.

Geodeta przyjechał do mnie - mieszkalam już wtedy w innej miejscowości, niż była położona moja ziemia - i zdał mi relację z przykrych rozmowy z sąsiadem.

- "Pani sąsiad jest bardzo uparty - stwierdził geodeta. - "Jeżeli będzie upierał się przy swoim, trzeba będzie istotnie oddać sprawę do sądu. Przecież chcąc sprzedać działkę, musi ją

pani przekazać w ręce nowego właściciela w takim stanie faktycznym, w takiej wielkości, jak to wynika z dokumentów. Zanim ktoś ją kupi i obejmie w posiadanie, jej stan prawny musi zostać uporządkowany."

- "Naprawdę nie ma innej możliwości niż droga sądowa?" - zapytałam geodety. "Wolałabym tego uniknąć."

- "Spróbujmy jeszcze raz porozmawiać z sąsiadem" - odrzekł po namyśle geodeta. "Wyślę mu urzędowe wezwanie, aby za tydzień stawił się na działkę, a my, ja i pani, również tam przyjedziemy. Kto wie, może sąsiad przemysli to wszystko i zmieni zdanie. Oby tak było. No, to do zobaczenia za tydzień" - zakończył geodeta i wyszedł.

Zostałam sama i zaczęłam zastanawiać się nad tą sytuacją. Nie była ona łatwa. Z jednej strony geodeta miał rację, że sprawę trzeba będzie oddać do sądu, gdyż stan prawny działki musi być uporządkowany przed jej sprzedażą. Z drugiej jednak strony - jak ja, osoba narodzona na nowo, która oddała swe życie Chrystusowi, ma dochodzić swych racji na drodze sądowej? Przecież Słowo Boże mówi, że mamy raczej cierpieć krzywdy, niż procesować się. Przypomniało mi się też inne Słowo: "Pomsta do mnie należy, ja odpłacę - mówi Pan". Lecz mnie nie chodziło o pomstę ani o dochodzenie swego. Chciałam tylko być w porządku wobec przyszłego nabywcy

działki, musiałam więc doprowadzić do tego, aby płot oddzielający moją ziemię od ziemi sąsiada znalazł się na właściwym, zgodnym z dokumentami miejscu. Lecz co zrobić, jeśli sąsiad będzie się upierał?

Nie pozostało mi nic innego, jak tylko się modlić. Przecież Bóg jest wszechmogący. Czyż dla Niego nie jest drobnostką spowodowanie zmiany w nastawieniu sąsiada do tej sprawy?



Modliłam się o to przez cały tydzień. "Panie Jezu, wierz, że mnie kochasz, że troszczysz się o mnie. Ufam Ci, że jesteś w stanie przekonać sąsiada, aby przesunął swój płot na właściwe miejsce. Ty wiesz, Panie, że nie chodzi o moje dobro, ale chcę być w porządku wobec nowego właściciela działki, którą chcę sprzedać. Nie chcę w tej sprawie występować do sądu, przedkładam ją Tobie jako Najwyższemu Sędziemu. Ufam Ci, że mnie nie zawiedziesz".

W ten sposób dzień po dniu modliłam się z wiarą, aż minął wyznaczony tydzień i nadszedł dzień, w którym miałam się spotkać z geodetą i sąsiadem w sprawie działki. Udając się na miejsce, tam, gdzie była położona działka, jeszcze raz przed wyjściem z domu powierzyłam sprawę Bogu.

Dotarłam na miejsce, po chwili też zjawiał się geodeta, nadszedł również i sąsiad. Gdy spojrzałam na niego z pewną dozą obawy, zobaczyłam z ulgą, że jego twarz jest pogodna i nie nosi żadnych śladów gniewu czy złości.

- "I jak tam, przemyślał pan sprawę?" - zwrócił się geodeta do sąsiada. "Przesunie pan płot czy idziemy do sądu?"

- "O co mielibyśmy się sądzić?" - odparł sąsiad. "Przecież ja nie chcę mieć swojej własności. Poza tym, to przecież tylko wąziutki skrawek ziemi... A tak w ogóle, to niech pan wybaczy, że ostatnio tak na pana nakrzyczałem. Miałem zły dzień". - przeproszał geodetę sąsiad.

Stało się na tym, że sąsiad na razie nie będzie przesunął płotu. Gdy wytyczona przez geodetę działka zostanie sprzedana i nowi właściciele wejdą w jej posiadanie, z pewnością i tak będą chcieli ją ogrodzić. Przy tej okazji sąsiad przesunie płot i ustawi go w miejscu wyznaczonym przez kamień graniczny.

Po przyjęciu tych ustaleń i podpisaniu przez sąsiada odpowiednich dokumentów, w których wyraził zgodę na przesunięcie płotu, rozstaliśmy się w zgodzie. Z radością i pokojem w sercu wracałam do domu, dziękując Jezusowi Chrystusowi, który przemienia ludzkie serca i wprowadza zgodę tam, gdzie była niechęć i spór. To On, Książę Pokoju, okazał się zwycięzcą w naszym sporze o miedzę. □

Wiem, że Ty możesz wszystko...



Ewa Urbaniak

Jestem w biurze. Zza ściany dolatują dźwięki gitary i śpiewu ludzi, którzy nie tak dawno tkwili w szponach nalogu, a teraz cieszą się społecznością z Panem. Czuję w swoim sercu tyle ciepła dla nich i gorące życzenie, aby oni wszyscy już nigdy od Pana nie odeszli, aby nie wrócili do "grzania".

Od kilku lat widzę, jak ciężką walkę staczają niektórzy spośród nich, jak trudno jest zostawić przeszłość za sobą i nie szukać złudnej pociechy czy ulgi w narkotykach bądź alkoholu. Tyle twarzy przewinęło się przed moimi oczyma! Niektóre wspominam ze smutkiem, inne z wielką radością i myślę, warto było...

Miejsce, w którym przebywam tak bardzo zmieniło się od chwili, gdy tutaj przyjechałam. W kacie, gdzie stoi biurko, przy którym teraz piszę, zalegały ogromne zapasy keczupu z darów, a drzwi do obecnego biura były zbite ze zwykłych, nieheblowanych desek. Wszędzie było pełno gruzu i pyłu. Pamiętam dzień, kiedy do pomocy w porządkowaniu zrujnowanego pałacu przyjechała grupa młodzieży ze słupskiego zboru. Spod gruzu i grubej warstwy kurzu wyłonił się pod wieczór piękny parkiet obecnej jadalni i sali społeczności. Byliśmy zachwyceni tym odkryciem. A jak bardzo cieszyłam się, kiedy na środku pomieszczenia przeznaczonego na kuchnię stanął duży piec kaflowy! Był to zaledwie początek całego ogromu prac, jakie nas tu czekały. Jednego byłam pew-

na, że to Pan mnie tutaj przyprowadził, że jest to Jego wola, aby powstał taki ośrodek.

Często jednak tęskniłam do domu, do stron, gdzie się wychowałam. Patrząc na niebo myślałam o tym, jak inaczej wyglądają chmury sunące po niebie nad wiślańskimi "groniami".

A teraz nie mogę sobie wyobrazić chwili, gdyby trzeba było stąd odejść. Być może przyjdzie taki moment, bo w służbie dla Pana musimy być gotowi na różne zmiany.

Tak już jest, że człowiek ceni sobie najbardziej to, co najwięcej go kosztowało. Może więc ktoś zapytać, jakież to koszt poniosłaś?

Zostawiłam daleko rodzinę i przyjaciół, zostawiłam pracę w szpitalu, która dawała mi wiele radości, zostawiłam kuszącą propozycję awansu. W Broczynie zaczynałam od gotowania obiadów dla kilkuosobowej grupy, od mycia naczyń w miednicy, od nieustannej walki z wszędobylskim kurzem.

Czasami zadawałam pytanie: "Panie, co ja tu robię? Przecież taką pracę może wykonywać każdy, a ja w końcu mam dyplom magistra".

Wielu ludzi przeżywa dobry początek, ale gdy brakuje wytrwałości, gdy ugną się wobec przeciwności, dobry początek pozostaje tylko gorzkim wspomnieniem.

Problem w tym, żeby wytrwać. Nie wytrwałabym w różnych próbach, gdyby nie poczucie zależności od Pa-

na. Miotaly mną niekiedy przeróżne uczucia - rozczarowanie, złość, rozgoryczenie, smutek, upokorzenie.

Kiedyś przeżywając takie stany emocjonalne, czułam się winna wobec Boga. Jak ja, dziecko Boże, pozwalam sobie na takie "brzydkie" uczucia? Odkryłam jednak, że Pan nie potępia mnie za to, co jest w moim sercu, ale On chce mi pomóc i mnie z tego uwolnić. W jaki sposób dokonałam tego odkrycia? Czytając Psalmy. Autorzy Psalmów "wylewali swoją duszę" przed Panem i ja zaczęłam robić to samo.

W samym środku burzliwych przeżyć zawsze pojawiała się pytanie: "A gdyby tak stąd wyjechać?" I wtedy ogarniał mnie niepokój. Dziwny zaiste jest Boży pokój. Po ludzku rzecz biorąc było mi bardzo źle, a w sercu czułam ten pokój, ilekroć powtarzałam sobie: "tak, zostaję".

Minęło kilka miesięcy. W tym czasie zakiełkowało i wyrosło uczucie, które starannie ukrywałam i usiłowałam utrzymać w kontroli. Miałam już za sobą trochę rozczarowań w sprawach sercowych i postanowiłam twardo nie angażować się w jakieś bliższe, a niepewne perspektywicznie, relacje. Aż tu nagle spada "to" na mnie. Mówię sobie: "O nie, jeśli nie przyjdzie i nie powie mi, że chce się ze mną ożenić, nie dam się w nic wplątać". Łatwo jednak powiedzieć, trudniej wykonać.

Mój odważny mąż, aż do chwili, gdy mi się oświadczył, nie liczył na wzajemność. Nie radzę nikomu, żeby mnie naśladował.

Zbyszek poprosił mnie o rękę 5 lipca i dokładnie dwa miesiące później odbył się nasz ślub. Biblia mówi, że "lepiej jest dwom niż jednemu, mają bowiem dobrą zapłatę za swój trud: bo jeżeli upadną, to jeden drugiego podniesie..." To fragment tekstu w opar-

ciu, o który pastor przygotował ślubne kazanie.

Po siedmiu latach małżeństwa możemy potwierdzić, jak ważna jest dla nas wzajemna zachęta. W naszej służbie często przeżywa się duże napięcia, stresy, poczucie klęski czy własnej niedoskonałości, gdy komuś nie udaje się pomóc. Jak bardzo potrzebny jest wtedy obok bliski człowiek!

Wyjeżdżając do Broczyny byłam podekscytowana i całkowicie pochłonięta nową perspektywą służby dla Pana. Moje osobiste pragnienia nauczyłam się powierzać Bogu w modlitwie, tak aby nie były przeszkodą w realizowaniu Jego planu odnośnie mojego życia. Dzisiaj ze wzruszeniem wyznaję, że dzięki łasce Pana słowo z Ew. Mateusza: "Ale szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane" we wspaniały sposób wypełniło się w odniesieniu do mnie.

Przyjechałam tu po to, żeby współuczestniczyć w zakładaniu i organizowaniu pierwszego chrześcijańskiego ośrodka dla narkomanów w naszym kraju. Ale także tutaj poznałam mojego męża, tu urodziło się dwoje naszych dzieci, Ania i Tymoteusz. Jakby mimochodem spełniły się moje najgłębsze, kobiece marzenia. Wielbi dusza moja Pana!

Zaczęłam od pacjentów i wreszcie należałoby do nich powrócić. Pierwszą pacjentką, która przebyła całą terapię była **Danka**. Obecnie mieszka wraz z mężem w Broczynie. Oboje są pracownikami ośrodka. Mają troje dzieci - Beatkę (12 lat), Magdę (3 lata) i Dawida (1,5 roku). Z przyjemnością

patrzę na ich rodzinne zdjęcie. Tak ładnie na nim wyglądają! A kiedyś ich małżeństwo, życie rodzinne (starsza córka kilka lat swojego życia spędziła jako dziecko czynnych narkomanów) było tragedią. "W roku 1989 przywieziono mnie do ośrodka w Broczynie - opowiada Danka. Byłam wtedy wrakiem człowieka uzależnionego od narkotyków. Moje życie nie miało żadnego sensu, narkotyk zabił we mnie wszelkie ludzkie uczucia i chęć do życia. Nałóg zniszczył moje małżeństwo, rodzinę. Mąż także uzależnił się od środków odurzających, a córka większość czasu przebywała u rodziców męża. Widziałam to wszystko, co się ze mną działo, jednak nie miałam siły, aby to przerwać. Uwolnił mnie Bóg, bo "ręka Pana nie jest tak krótka, aby nie mogła pomóc, a Jego ucho nie jest tak przytępione, aby nie słyszeć" Iz 59,1. otrzymałam nowe życie i zobaczyłam sens swojego istnienia. Gdy ukończyłam terapię do ośrodka trafił mój mąż. Był to trudny czas dla nas obojga, bo nasze małżeństwo praktycznie nie istniało, żyliśmy w separacji. Jedyne uczucia, które nas wtedy "łączyły" to niechęć i wrogość. Bez ingerencji Bożej nie mielibyśmy żadnych szans. Bóg miał jednak inny plan i dzisiaj jesteśmy Jemu wdzięczni za to, co sprawił w naszym małżeństwie i rodzinie. Ja jako mama cieszę się, że mogę swoje dzieci wychowywać według Bożych praw. Jestem świadoma odpowiedzialności za ich rozwój przed Bogiem. Staramy się wspólnie z mężem budować zdrową, chrześcijańską rodzinę. Mamy wspaniałego nauczyciela w osobie Jezusa Chrystusa i Jego chcemy naśladować. Jeżeli coś nam nie wychodzi, zwracamy się do Pana, bo Jego "ręka nie jest zbyt krótka, aby nie mogła pomóc, a Jego ucho

nie jest tak przytępione, aby nie słyszeć".

Tomek skończył terapię w ośrodku w styczniu 1993 roku. Przez następne 1,5 roku mieszkał wraz z rodziną w Lublinie, pracował w fabryce i w wolnym czasie starał się pomagać innym. Pół roku temu sprowadził się z żoną i dwójką dzieci do Broczyny, aby dołączyć do grona pracowników. "Jesteśmy tu z powodu takiej rzeczy jak narkotyki - mówi żona Tomka, **Iza**. Parę lat temu oboje byliśmy narkomanami. Tomek "brał" 11 lat, ja o wiele krócej, bo 2,5 roku. Ale każde z nas osobiście doświadczyło głębokiego, dręczącego i upokarzającego upadku na dno człowieczeństwa. Byliśmy zdolni do wielu podłych i pożałowania godnych czynów, przez które cierpieli nasi najbliżsi - rodzice i siostry. Mimo rozpaczliwych starań nikt nie był w stanie nam pomóc. Tomek znalazł się parę razy na toksykologii, w ciężkim stanie, po zażyciu dużej ilości narkotyków. Ja zostałam bez domu z powodu bezradnej determinacji mojej mamy. Zaszłam w ciążę. Dotychczas nie potrafiliśmy ponosić odpowiedzialności za siebie samych, a tu stanęliśmy wobec faktu odpowiedzialności za dziecko, które miało się narodzić.

Dom, żona, dzieci, praca, odpowiedzialność za rodzinę to były rzeczy przed którymi Tomek zawsze uciekał...

Tak było jeszcze trzy lata temu.

Dziś Tomek jest wychowawcą w ośrodku. Ja jestem na urlopie wychowawczym i zajmuję się naszymi małuchami: 4-letnią Ewelinką i 2-letnim Kacperkiem. Mamy dom, rodzinę, siebie nawzajem, miłość i pokój.

Wszystko to zawdzięczamy kochanemu Ojcu, którego miłość zawsze

i wszędzie nam towarzyszyła. Gdzie bym nie sięgnęła wzrokiem w przeszłość, wszędzie widzę Jego obecność, troskę i wierność.

Był z nami w gorący wakacyjny dzień na plaży w DarłóWKu, kiedy po raz pierwszy usłyszeliśmy Ewangelię od dwojga młodych ludzi. Odrzuciliśmy Go wtedy, a tych dwoje wydawało nam się strasznie śmiesznymi i naiwnymi. W naszych oczach byli głupcami. Ale Jezus ciągle nas kochał. Przyszła dzień, kiedy byliśmy sponiewierani, beznadziejnie bezsilni i brudni, ale gotowi przyjąć Jego miłość. Właśnie taką drogę musieliśmy przebyć, by zapragnąć naszego wspaniałego Ojca, by docenić Jego świętość i wierność".

I jeszcze jedno świadectwo żony, która całe lata cierpiała u boku męża alkoholika. "Kiedy udręczona walką z mężem alkoholikiem płakałam - zwierza się **Krystyna** - z głębi swojego serca wołałam do Boga o pomoc, chociaż nie zdawałam sobie sprawy z tego, że On naprawdę mnie widzi i słyszy. Po pewnym czasie mąż zaczął uczęszczać do Klubu Abstynenta i poprosił mnie, żebym mu towarzyszyła, bo będzie mu raźniej. Właśnie w tym Klubie pierwszy raz spotkaliśmy ludzi, którzy już znali Boga jako swojego Zbawcę. Mówili nam o tym, jakich cudów dokonał Jezus w ich życiu, o tym że On uzdrawia i uwalnia od wszelkich nałogów.

Podczas niedzielnego nabożeństwa oddaliśmy oboje z mężem swoje życie Jezusowi. Pragnęliśmy, aby to On rządził niepodzielnie w naszych sercach. Słowo Boże zaczęło w nas swoje dzieło. Były różne okresy w naszym małżeńskim życiu, ale Bóg uczył nas, jak patrzeć na nasze obowiązki, wzajemne potrzeby. Kiedy wydawało się, że wszystko układa się dobrze, mąż po-

nownie uległ nałogowi, zaczynał pić, a ja myślałam, że świat się wali.

W moim zborze, w Głogowie znalazły się siostry, które okazały mi w tym czasie prawdziwą Bożą miłość; odwiedzały mnie, ratowały finansowo i pocieszały mówiąc, żebym była cierpliwa, czekała i modliła się, a Bóg wszystko wynagrodzi.

Nadszedł czas, gdy mąż już sam miał dość alkoholu, ale nie miał siły skończyć z nałogiem. Bracia ze zboru poradzili mężowi, żeby pojechał do Broczyny, do ośrodka. Tam też wyjechał na roczną terapię. Dla mnie zaczął się okres prób i doświadczeń, za które bardzo dziękuję Bogu, ponieważ stałam się osobą bardziej bogatą w to, czego Pan mnie nauczył. Obecnie jesteśmy razem z mężem w ośrodku w Broczynie. Mąż pracuje tutaj uprawiając pole, a ja mu w tym pomagam. Staramy się wykonywać nasze obowiązki na Bożą chwałę dziękując za to, co uczynił w naszym życiu. Jesteśmy Mu wdzięczni, że po okresie zmagania się z nałogiem dał odpocznienie i jeszcze raz udowodnił, że zawsze jest przy nas.

Dziękuję Bogu za to, że w jakiegokolwiek trudnej sytuacji się znajduję, nie jestem sama".

Wspólnie z Danką, Izą i Krystyną spotykamy się co tydzień, aby porozmawiać o własnych problemach, przedyskutować je w świetle Słowa Bożego i razem się modlić. Modlimy się o nasze rodziny, o to, abyśmy jako pracownicy stanowili jedność, o pacjentów w ośrodku i także o tych, którzy tu poznali Dobrą Nowinę, ale znowu wrócili do nałogu. Jednak nie gaśnie nadzieja w naszych sercach, bo wiemy, bo doświadczyliśmy, że PAN MOŻE WSZYSTKO! □

Jak uprościć sobie życie?

Steve Woodworth
T.CH.W. SEPT/OCTOBER

Oto dziesięć sposobów na to, jak pozbyć się tych nieważnych rzeczy, które okradają nas z czasu.

Nasze życie z dnia na dzień jest coraz bardziej skomplikowane. Różnorodność decyzji jakie musimy podejmować jest ogromna. W telewizji mamy 53 kanały, w nich czterdzieści różnych seriali, musimy wybierać spośród dużej ilości płynów do zmywania naczyń, spośród setek ubrań itp.

Jesteśmy stale bombardowani informacjami. Przeciętny człowiek widzi wiele reklam każdego dnia. W gazecie ukazującej się na weekend często jest więcej słów niż w całej Biblii.

Jest jednak wyjście z tego skomplikowanego świata. Moja żona Tricia i ja przez ostatnie dziesięć lat ciężko pracowaliśmy nad tym, aby uprościć sobie życie. Wiele doświadczeń i walk utworowało nam drogę do sukcesu. Kiedy zaczęliśmy nasz eksperyment, przekonaliśmy się, że technologia nie zawsze musi być wrogiem, na przykład komputer. Kupiliśmy go, gdy wszyscy nasi znajomi już dawno go mieli. Urządzenie to bardzo pomogło mi w ułatwieniu sobie życia. Dzięki niemu zaoszczędziłem wiele godzin, bo szybciej docieram do zamierzonego celu. W rezultacie więcej czasu mogę spędzać z rodziną i poświęcać jej.

Próbuj więc i ty i sprawdzaj, czy przynoszą pokój i ułatwiają życie twojej rodzinie. Poniżej znajdziesz kilka sugestii, które sprawdziły się w naszej

rodzinie. Pamiętaj jednak, że fakt, iż są to proste pomysły, wcale nie oznacza, iż wdrożenie ich w życie będzie także łatwe. Zwolnienie tempa życia, pomimo, że go pragniesz, jest wielkim wyzwaniem. Kiedy jednak wejdiesz na tę drogę, to radość z uproszczonego życia będzie motywowała cię do tego, by pójść dalej.

Wyłącz telewizor

Kiedy się dowiedzieliśmy, że pewni nasi przyjaciele zrezygnowali z telewizji, wraz z żoną postanowiliśmy, że także spróbujemy tego. Na początku czuliśmy się dziwnie, szczególnie podczas emisji naszych ulubionych programów. Zaczęliśmy też jednak przeżywać wspaniały czas razem - tak jak nigdy dotąd. Przedłużaliśmy czas posiłku rozmawiając z dziećmi na interesujące ich tematy. Słuchaliśmy ulubionych nagrań i czytaliśmy książki. Mieliśmy czas, by przytulić małe dzieci. I jeszcze jedna korzyść - rezygnując z telewizji kablowej, zaoszczędziliśmy wystarczająco, aby co drugi miesiąc wraz z całą rodziną zjeść obiad w restauracji.

Przyznaję, że nadal mamy telewizor. Czasami wypożyczamy jakiś dobry film na weekend lub oglądamy coś szczególnego w telewizji - np. Olimpiadę. Teraz jednak kiedy przypominam sobie, ile czasu marnowałem kiedyś na oglądanie telewizji, jestem tym zdziwiony.

Rezygnacja z telewizji jest trudną decyzją dla większości współczesnych ludzi, ale życie jest czymś więcej, niż oglądaniem i przeżywaniem doświadczeń innych ludzi.

Spróbuj nie oglądać telewizji przez tydzień, a zobaczysz, co się stanie. Nie oceniaj tego eksperymentu po pierwszym dniu, przecież będziesz się czuł, tak jakbyś odstawił narkotyk. Bądź też przygotowany na protesty twoich dzieci.

Jeśli totalna abstynencja jest zbyt trudna, to postaraj się przynajmniej ustalić, co konkretnie będziesz oglądać w nadchodzącym tygodniu. Zapytaj rodziny: "Czego nauczyliśmy się dzięki temu, że oglądaliśmy ten film?" "Czy pomógł nam, zainspirował nas, pobudził do czegoś dobrego?"

Po pewnym czasie postaraj się zrezygnować z tych programów, które nic ci nie dają. Staraj się także nie oglądać tylko dlatego, że akurat nie masz co robić. Jeśli między ulubionymi programami jest godzina przerwy, to wyłącz telewizor i porozmawiaj o czymś z bliskimi.

Skończ z gazetami

Problem z gazetami polega na tym, że wołają o to, aby je przeczytać przed informacjami, które już wcale nie są nowe. Nie mam nic przeciwko temu, by być dobrze poinformowanym. Ale kiedyś poświęcałem na to kilka godzin tygodniowo, gdy teraz przeglądam mój tygodnik w ciągu 15 minut i wiem wszystko, co chcę wiedzieć na temat wydarzeń w świecie.

Spróbuj i ty zrezygnować z cotygodniowej prenumeraty. Jeśli zechcesz przeczytać gazetę okazjonalnie, możesz kupić ją w kiosku. Wtedy na pewno na jej czytanie nie poświęcisz spraw ważniejszych. Jeśli kupisz pra-

sę tylko wtedy, gdy masz czas na jej przeczytanie, to przekonasz się, że będziesz kupować ją o wiele rzadziej.

Pamiętaj - mniej to więcej

"Nie" to dla mnie najtrudniejsze słowo. Pomogło mi w tym zrozumienie faktu, że nawet Jezus nie robił wszystkiego. On, działając w małym zakątku świata, w jednym dniu mógł dotknąć tylko pewną liczbę osób. Ale nawet wtedy zdarzało się, że odchodził aby być sam na sam z Ojcem. Potrzebował czasu na modlitwę i odpoczynek. Wiedział, że nie może dać więcej, niż ma. Jeśli Jezus podlegał ludzkim ograniczeniom, to tym bardziej zdarza się to nam! Praktykuj odpowiadanie słowem "nie". Jeśli pociąga cię coś, co nie pokrywa się z twoimi aktualnymi planami, to nie decyduj się na zaangażowanie w to. Jeśli jednak presja jest nieustająca, to przeglądaj swoje plany i odłóż coś mniej ważnego.

Zignoruj style i modę

Jeśli tylko moglibyśmy uciec od reklam, to szybko uświadomilibyśmy sobie, że naprawdę mało potrzebujemy. Niestety, nie możemy od nich uciec, ale możemy walczyć z pokusami, aby mieć najnowszy wymysł mody.

Możesz na przykład zrezygnować z najmodniejszych ubrań lub jeśli chcesz mieć coś koniecznie, to kup tylko jedną rzecz. Odrzuć pokusę, aby ubierać się codziennie w coś, co jest ostatnim krzykiem mody. Są pewne długości spódnic i klasyczne fasony, które są zawsze modne. Takimi właśnie ubraniami wypełnij swoją szafę i noś je do chwili, aż się zużyją.

Jeśli masz dzieci, to ta sugestia może być trudna w realizacji. Dla nich wygląd jest niezmiernie ważny. Nie bądź zbyt bezwzględna, by nie czuły się upokorzone, ale zakreśl pewne granice ich wymagań w tym względzie.

Wynajmij fachowców

W zeszłym roku kupiłem nowy po-grzewacz do wody i byłem w 90% pew-ny, że umiem go zainstalować. Nieste-ty nie chciał działać. Próbowałem wszystkiego - bez skutku. Kiedyś spę-dziłbym pół dnia próbując to urucho-mić. Tym razem jednak trwało to tylko 20 minut i wezwałem fachowca. Dzień spędziłem z żoną i uważam, że każdy dolar, jaki zapłaciłem hydraulikowi, był wart tego.

Próbuj robić w domu jak najwięcej sam, ale uznaj swoje ograniczenie. Je-śli nie umiesz czegoś zrobić, przyznaj się. Są takie chwile, kiedy najlepszą decyzją jest wynajęcie do pracy kogoś, kto się zna lepiej na rzeczy.

Porzuć urazy

Kiedy ktoś cię skrzywdzi, urazi lub głęboko zrani, to chęć oddania mu tym samym jest naturalną reakcją człowieka: oko za oko, ząb za ząb. Nie-przebaczenie może jednak zrujnować

nasze życie. Poddanie się uczuciu zemsty może cię zniszczyć.

Przebaczenie nie oznacza zgody na wszystko i akceptowanie każdej sytu-acji. Kiedy ktoś cię źle potraktuje, to podejdź do niego, powiedz co cię trapi. Jeśli nie zostaniesz przeproszony, to masz przed sobą trudną decyzję: czy zerwiesz stosunki, czy zdecydujesz się na to, by i tak przebaczyć winowajcy?

Czasami ktoś może zranić bardzo mocno, szczególnie jeśli jest to osoba, którą bardzo kochasz. To, że zdecydu-jesz się przebaczyć, nie oznacza, że ból minie. Za każdym jednak razem, gdy się pojawi, staraj się patrzeć ra-czej poza. Pomyśl o przebaczeniu jak o jeździe samochodem w nocy. Kiedy światła samochodu z naprzeciwka oślepią cię, to możesz się uchwycić białej linii. Kiedy ból wraca, pamiętaj, że podjęłaś decyzję o przebaczeniu i zrób wszystko, aby patrzeć dalej i iść naprzód.



Częściej wychodźcie z domu

Stworzyliśmy sobie sztuczne warunki w domu: ogrzewanie i wentylację. Stałe pozostawanie w domu może być wygodne, ale przez to tracimy wiele z życia.

Spaceruj więc często po okolicy, w której mieszkasz. Chodź do parku. Wyjdź o świcie i obserwuj wschód słońca lub wieczorem jego zachód. Wyjeżdżaj z rodziną na kemping. Naucz dzieci rozróżniania drzew i kwiatów. Wyciągnij rowery z piwnicy i zorganizuj przejażdżki. Znajdź sposób, aby codziennie przebywać na świeżym powietrzu, dla zrelaksowania się i odprężenia.

Nawiązuj przyjaźnie, dzięki którym będziesz się rozwijała

Jesteśmy stworzeni do życia w społeczeństwie. Możemy wszystkich kochać na odległość, ale nie możemy mieć więcej niż kilku bliskich przyjaciół. Te szczególne związki wymagają poświęcenia im czasu, który jest przecież ograniczony. Czy masz jakichś przyjaciół, którzy są tak bliscy, jak rodzinę? Jeśli tak, to warto zainwestować w tę przyjaźń.

Jeśli zaś nie masz takich przyjaciół, to może znasz kogoś, kto mógłby nimi zostać? Znajdź czas na poznanie takich osób i nawiązanie z nimi serdecznych stosunków. Spróbuj zrozumieć ich problemy i nadzieje.

Ciesz się z tego, gdy masz możliwość doświadczenia dwóch rodzajów przyjaźni: bliskich przyjaciół, którzy zasługują na poświęcenie i znajomych, którzy otrzymują niewiele.

Pozwól sobie na popełnianie błędów

Bóg pragnie, abyśmy widzieli Jego charakter i Jego obecność, a nie ideał doskonałości. Wielu ludzi zmarnowało lata na to, by dopasować się do wy-

magań Pana kosmosu. Ale Biblia mówi przecież, że Bóg jest miłością.

Jeśli możemy uwolnić się od przekonania, że Bóg wymaga od nas doskonałości, to czy nie możemy uwolnić się także od wymagań stawianych sobie? Przestań walczyć o swoją doskonałość i pozwól sobie na kilka słabości. Czasami ta swoboda może polegać na tym, że poczytasz książkę i pokreślisz się po mieszkaniu, jeśli nie masz ochoty na ciężką pracę. Udziel sobie pozwolenia na popełnianie błędów i ucz się dzięki nim. Bądź zadowolona nawet wtedy, gdy coś, czego bardzo pragnęłaś, nie powiedzie się.

Idź włączyć do przodu

Tricie i ja przeszliśmy w życiu przez ciężkie doświadczenie związane z niepłodnością. Często byliśmy rozczarowani i źli. W tym samym czasie doświadczałyśmy jednak wielu błogosławieństw w innych dziedzinach naszego życia.

Moja kariera tak się rozwijała, że wyglądało to wręcz podejrzanie. Probowałaliśmy więc bardziej akceptować to, co Bóg zesłał na drogę naszego życia. Chcemy kierować się mądrością w życiu, wyczuwać, kiedy nadchodzi coś, czego nie będziemy w stanie zmienić. W tym roku bez najmniejszego wysiłku z naszej strony - zaadoptowałyśmy bliźnięta.

O co walczyłem w życiu bez skutku, to nagle zostało osiągnięte! Kiedy cień wbity w ciało apostoła Pawła nie zniknął, to on zrozumiał, że Bóg i tak mu wystarcza.

Zaakceptuj fakt, że niektóre sprawy w życiu i tak się nie zmieniają - choćbyś nie wiem, co robiła. Możesz walczyć o nie bez żadnego rezultatu lub potraktować je jako istniejącą rzeczywistość. Inne natomiast, mniej ważne, przychodzą tak łatwo. Ciesz się właśnie nimi. □

"Przymnożenie wiary" - znany angielski nauczyciel Słowa Bożego Donald Gee obrazowo naucza o tym, jak wzmacniać swoją wiarę, mówi też, czym są doświadczenia i jaki mają one wpływ na naszą wiarę.

"I rzekli Apostołowie Panu: przymnóż nam wiary". (Łuk. 17,5).

PRZYMNOŻENIE WIARY

Donald Gee

Część I

O "przymnożenie wiary" modli się każde dziecko Boże mówiąc: Boże wzmocnij moją wiarę! Im więcej wiary ma dziecko Boże, tym bardziej może się radować, tym więcej ma siły i tym większym cieszy się pokojem.

Jednak o pomnożeniu czegoś można mówić tylko wtedy, gdy już jest zadatek czegoś, jakiś początek tego, co ma być pomnożone. Tak samo i o "przymnożeniu wiary" można mówić tylko wtedy, gdy wiara już jest w człowieku. Tak Apostołowie, mając wiarę, modlili się o "Przymnożenie" jej.

Dziękujemy Bogu, że dzięki Jego łasce już posiadamy wiarę! Przecież moglibyśmy jeszcze do dzisiaj być ludźmi niewierzącymi, w których nie ma pragnienia modlitwy, ani ochoty do służby dla Boga. - Lecz my, wierzący dzięki łasce Bożej jesteśmy zbawieni. Ta zaś, działając w nas, wznieca pragnienie do służby i modlitwy do Boga. Mając już nasienie wiary w sercu, pozostaje nam tylko chwalić Pana za to i modlić się o jej "przymnożenie".

W jaki jednak sposób może wzrastać, mnożyć się wiara? Są dwie, zupełnie odmienne drogi, na których modlitwa: "przymnóż nam wiary" może znaleźć swoją odpowiedź. Pierwszą z nich jest "przymnożenie wiary" przez Słowo Boże; drugą - przekształcenie wiary w czyn.

I. "Przymnożenie wiary" przez Słowo Boże

Wzrost wiary bez czytania Słowa Bożego jest niemożliwy z dwóch powodów.

Po pierwsze: Biblia daje nam wyjaśnienie i zrozumienie rzeczy, których nie można widzieć. Czytając gazety dowiadujemy się o tym, co dzieje się na całym świecie, tzn. mamy udział w rzeczach widzialnych. Jeśli będziemy czytać tylko gazety, które zajmują się wyłącznie tylko światowymi sprawami, to będziemy się obracali tylko wśród rzeczy świeckich. Biblia zaś - Słowo Boże jest nam dane z nieba i czytając tę Księgę wznosimy się z ziemi ku niebiosom. Wtedy oczy naszej duszy otwierają się i widzimy wiele takich spraw, jakich nie widzą nasze naturalne oczy. Zaś serce nasze, odczuwając nieziemską piękność, będzie tęsknić nie do spraw ziemskich, lecz do niebieskich. W ten sposób niewidzialne stanie się dla nas rzeczywistością, a to już jest objawienie prawdziwej istoty wiary. Wierzyć to znaczy mieć pewność w tym, co jest zakryte przed wzrokiem naturalnym człowieka. Ta głęboka prawda bardzo łatwo może stać się rzeczywistością w życiu każdego człowieka. Tak właśnie sam to przeżywałem. Im częściej czytałem Biblię, tym silniejszą stawała się moja wiara. Tak więc widzimy, że w modlitwie "przymnóż nam wiary",

część odpowiedzi znajduje się w naszych rękach.

Po drugie: czytając Słowo Boże, które zawiera opisy wiary wielu innych ludzi, liczne budujące przykłady, wzmacniamy naszą wiarę. W taki sposób czytanie Słowa Bożego staje się osobistym doświadczeniem drogi wzmacniającej naszą wiarę.

W 11 rozdziale Listu do Hebrajczyków każdy wierzący znajdzie obszerny spis mężów wiary. Ten rozdział w szczególnie sposób pobudza nasz wzrost duchowy i umocnienie wiary. Rozmyślając nad opisanymi tam wydarzeniami doznajemy wzmocnienia naszej wiary. Przypuszczam, że krocząc tą wskazaną nam przez Boga drogą wzrostu wiary staje się dla nas źródłem przyjemności i szczęścia.

Wszyscy bardzo chętnie słuchamy opowiadań, przykładów i z doświadczenia wiem, że ludzie wierzący lubią konkretne przykłady podawane w kazaniach. Podobnie i Bóg, dla zachęcenia nas do czytania Słowa Bożego, zawarł w swoim Słowie bardzo wiele różnorodnych opowiadań i przykładów. Dobrze i pouczające jest czytanie historii Abrahama, Jakuba, Józefa, Mojżesza, Jozuego, Daniela, Samuela itd., gdyż ich bohaterami są mężowie wiary. Kiedy śledzę dzieje tych mężów, to czuję, jak wzmacnia się moja wiara. Najbardziej lubię czytać historię Józefa. Zdawało się, że w jego życiu wszystko układało się nie tak, jak powinno: bracia jego byli mu przeciwni, w Egipcie został niewinnie oskarżony. Wiemy, że ciężko jest cierpieć za popełnione przestępstwo, lecz o ile ciężiej jest cierpieć za czyn niepopołniony...

Jeżeli czujesz, że wiara twoja słabnie, lub już jest słaba, to czytaj historię Józefa. Pożytecznym jest także czytanie historii Daniela, którego Bóg wyratował ze strasznego nieszczęścia, posławszy Swoich Aniołów, aby zamknęły paszcze lwów. Inne opowiadanie, które chętnie czytam, to historia Ruty. Pan tak cudownie kierował nią,

że chciałbym, aby w taki sposób Bóg rządził także i moim życiem.

Tak więc czytać Biblię to znaczy wzmacniać i pokrzepiać swoją wiarę.

II. "Przymnożenie wiary" przez przekształcenie jej w czyn

Tę wiarę, którą już posiadamy, musimy przetwarzać w czyny. Praktyka przekształcania wiary na konkretne działania w jednakowym stopniu dotyczy człowieka duchowego, jak i każdego innego. Jeśli chcemy się udoskonalić w jakiegokolwiek dziedzinie, to bezwarunkowo musimy ćwiczyć. Pamiętam, że gdy kiedyś uczyłem się jeździć na rowerze, to za pierwszym razem upadłem i rozbiłem sobie kolano. Jednak nie przerwałem ćwiczenia, lecz uporczywie wykonywałem je nadal aż nadszedł moment, gdy zacząłem utrzymywać równowagę.

Podobnie było wówczas, gdy zacząłem się uczyć jeździć samochodem. Za pierwszym razem najechałem na ślup, lecz później poszło lepiej i sądzę, że teraz dobrze opanowałem umiejętność prowadzenia pojazdu. Aby nauczyć się grać na fisharmonii, musiałem nie mało ćwiczyć. Z początku szło mi to opornie, ale potem osiągnąłem zadowalające wyniki. Tak więc ćwiczenia wiodą nas do doskonałości.

Wszystko to co powiedziałem, odnosi się także do życia duchowego, a w szczególności do wiary. musimy sobie uświadomić, że wiara jest czymś aktywnym (działającym). Nasza wiara nie ogranicza się do tego, co myślimy, lecz obejmuje także to, co robimy. Ona stanowi "coś", czego rozum w całość pełni nie może pojąć.

Prawie wszystkie zbory mają swój statut, regulamin, w którym m.in. zawarta jest także "podstawa wiary". Kiedy jakiś niewierzący człowiek zapyta członka danego zboru, w co on wierzy, to możliwe, że taki brat zamiast odpowiedzi, wyjmie z kieszeni statut i przeczyta rozdział "podstawa wiary". Lecz czy te punkty zamieszczone w statucie są naszą wiarą? Wia-

ra wcale nie zamyka się w tym lub tamtym punkcie, ale stanowi codzienną praktykę. Wiara jest czymś przejawiającym się w działaniu i aby ona wzrastała, to musi stale przekształcać się w czyn.

Jeśli modlisz się, aby Bóg wzmocnił twoją wiarę, to On spełni tę prośbę poddając cię doświadczeniom, jakich dotychczas nie przeżywałeś. W odpowiedzi na to prawdopodobnie znów zawiązasz do Boga: "Ojcze, dlaczego mnie tak uciskają i gnębią trudności. Przecież prosiłem Cię o ulżenie mi w życiu, a Ty nie odsuwasz ode mnie trudności". Wierzę, że jeśli w pokorze przyjmiesz wszystkie doświadczenia, które zesyła ci Pan, to wszystko, co On daje, posłuży ci ku błogosławieństwu, a także przyczyni się do wzmocnienia w tobie wiary, dzięki której nie będziesz już stawiać Bogu trwożliwych pytań.

Przypomnijmy sobie chwile, kiedy chodziliśmy do szkoły. Jeśli dobrze się uczyliśmy, to na końcu roku szkolnego otrzymywaliśmy promocję do wyższej klasy. W każdej klasie wydawało mi się, że już dościsnąłem wszystkie problemy, zdobyłem wiedzę, lecz przechodząc do wyższej klasy i zapoznając się z nowymi podręcznikami stwierdzałem, że zawartość większości z nich nie jest mi znana, a nawet ich nie rozumiem. Podobnie postępuje z nami Ojciec Niebieski prowadząc nas od jednego doświadczenia do drugiego, o większym stopniu trudności. Niekiedy wierzącym wydaje się, że już są doskonałymi chrześcijanami, posiadającymi wielką wiarę, lecz wystarczy ich tylko poddać doświadczeniom, których jeszcze nie przeżywali, by zaczęli wątpić, lękać się, a nawet zadawać pytanie: "czy jestem zbawiony"? A przecież wszystko to dopuszcza Bóg w celu pogłębienia naszej wiary, odpowiadając w ten sposób na nasze modlitwy o wzmocnienie w nas wiary. □

Emocje odgrywają szczególnie ważną rolę w życiu człowieka. Od najwcześniejszych momentów życia dziecka obserwujemy u niego manifestowanie wielu emocji. Ważne jest by rodzice umieli prawidłowo je rozumieć i reagować na nie. Wszelkie emocje, zarówno pozytywne jak i negatywne, odgrywają ważną rolę w życiu dziecka ze względu na wpływ jaki wywierają na jego przystosowanie psychiczne i społeczne. Rozwój emocjonalny przebiega podobnie, według określonych prawidłowości, u wszystkich dzieci. Możemy jednak dostrzec pewne różnice indywidualne. Podstawy różnych zachowań emocjonalnych kształtują się w pierwszych latach życia. Wczesne dzieciństwo jest okresem krytycznym, określającym jakie są te zachowania.

- Czy mamy wpływ na rozwój emocjonalny naszych dzieci?

- Oczywiście. Dziecko wzrastając uczy się opanować swoje emocje i jest to zależne od reakcji otoczenia. Istnieje kilka sposobów uczenia się: - metoda prób i błędów - naśladownictwo - identyfikacja - warunkowanie - ćwiczenie pod kierunkiem

- Dzieci reagują inaczej niż dorośli. Jakie są najbardziej typowe emocje dziecięce?

- U dzieci najczęściej ujawniają się: **strach** - jego przejawem może być nieśmiałość, zakłopotanie, lęk; **złość** - im dziecko mniejsze, tym bardziej impulsywnie reaguje, czasem agresją; **zazdrość, żal, ciekawość, radość, miłość**. Dominacja emocji przyjmnych lub tendencja do przewagi emocji prztrkrych decyduje o typie temperamentu. Od rodziców zależy, czy będą w stanie na tyle kontrolować rozwój emocji u swojego dziecka, by występowała przewaga emocji przyjmnych.

- Czy jest to możliwe? - W okresie niemowlęcym rodzice są w stanie na tyle kontrolować wpływ środowiska na dziecko, by nie musiało się bać, ale by czuło się kochane, akceptowane i

Lekarz radzi...



Lek. Anna Andrzejewska

Czy można pomóc dziecku nadpobudliwemu?

rozwijało emocje pozytywne. W miarę wzrastania dziecko powinno rozwijać w sobie tolerancję na emocje. Kontrola emocji polega na wykształceniu zdolności do oceny bodźców, które wywołują emocje, przed wystąpieniem reakcji.

- Jakie czynniki wpływają na przewagę określonych emocji?

- Są to czynniki fizyczne, psychiczne i środowiskowe. Największy wpływ wywierają: - stan zdrowia - atmosfera w domu - styl wychowawczy - wzajemne stosunki z członkami rodziny - stosunki z rówieśnikami - nadmierna opiekuńczość (powoduje nadmierny rozwój uczucia strachu u dziecka) - wysokie aspiracje rodziców (gdy dziecko nie spełnia oczekiwań rodziców, rozwija się poczucie winy - nadmiar emocji nieprzyjemnych) - kierowanie wychowawcze

- Dziecko czasem reaguje inaczej i czujemy, że "coś jest nie tak..."

- Wzdudzone emocje mogą być rozładowane w różny sposób: - **smutek** - dziecko tłumy negatywne emocje i z czasem staje się apatyczne, funkcjonuje poniżej swoich możliwości - reakcje zastępsze - przemieszczenie reakcji - dziecko skierowuje reakcję emocjonalną na osobę, zwierzę lub przedmiot nie mające związku z daną sytuacją - regresja - powracanie do wcześniejszych form zachowania

Rodzice mogą pomóc rozładować wzbudzoną emocję w sposób pozytywny. Gdy zauważamy, że dziecko jest zbuntowane, reaguje złością - pomóżmy mu być posłusznym, znajdziemy

sposób, by dotrzeć do źródła danej emocji negatywnej i podejmiemy próbę przekształcenia jej w reakcję pozytywną. Nigdy nie mówmy "nie kocham cię, bo jesteś niegrzeczna". Brak miłości wpływa ujemnie na rozwój fizyczny, umysłowy, społeczny i emocjonalny. Nadmiar miłości sprawia jednak, że dziecko staje się egocentryczne i ma problemy w kontaktach z innymi dziećmi.

- Niektóre dzieci są nadpobudliwe. Jak są tego przyczyny?

- Do wzmożonej pobudliwości emocjonalnej przyczyniają się:

1. Czynniki fizyczne: - słabe zdrowie, - choroby przewlekłe, np. cukrzyca, - zaburzenia hormonalne, - choroby skóry,
2. Czynniki psychologiczne: - niski poziom inteligencji, - niepowodzenie w realizowaniu aspiracji, - lęk,
3. Czynniki środowiskowe: - napięcie spowodowane sprzeczkami i kłótniami, - nadmierna ilość kar, niewłaściwe postawy rodzicielskie, - nadmierne wymagający nauczyciel.

- Czy można pomóc dziecku nadpobudliwemu?

- Ważne jest zrozumienie dziecka i konsekwentne, mądre postępowanie. Nadmierne karcenie zaburza prawidłowy rozwój emocjonalny dziecka. Dziecko musi mieć pewność, że jest kochane, bez żadnych warunkowań. "Wszystko niech się dzieje u was w miłości. Mądrej miłości". Nie ochraniającej dziecko przed bodźcami przykrymi, ale pomagającej mu reagować na nie w sposób pozytywny. □

I ty możesz mieć wpływ na "Samarytankę"

Z listów, jakie otrzymujemy od Was, możemy wnioskować, że artykuły czy świadectwa przeczytane przez Was w "Samarytance" niejednemu raz pomogły Wam rozwiązać przeżywany aktualnie problem, przyniosły odpowiedź na nurtujące Was pytania czy pomogły zrozumieć niejasne dotąd prawdy. Każdy taki list od Was cieszy nas niezmiernie, gdyż pragniemy, aby "Samarytanka" służyła Wam jak najlepiej.

Lecz Wy także, Drogie Czytelniczki, możecie mieć wpływ na to, jaka będzie "Samarytanka" w nadchodzącym 1996 roku. Wasze świadectwa stanowią istotny element wpływający na kształt naszego czasopisma. W bieżącym roku mogłyśmy wydawać "Samarytankę" co 2 miesiące, m.in. dlatego, ponieważ otrzymałyśmy od Was tak dużo świadectw, że starczyło ich na 6 numerów. W 1996 roku chciałbyśmy również wydawać "Samarytankę" co 2 miesiące. Liczymy więc na Was, że nadesłacie nam tyle świadectw, że wystarczy ich na kolejne 6 numerów pisma. Chodzi nam nie tylko o świadectwa, lecz także o Wasze uwagi czy refleksje dotyczące tematyki poruszanej w "Samarytance".

Aby ułatwić Wam zadanie, wyjaśniamy, że chodzi nam przede wszystkim o:

- świadectwa o Bożym działaniu w życiu osobistym, małżeńskim, rodzinnym, społecznym;
- świadectwa o szczególnej ingerencji Bożej będącej rezultatem wysłuchanej modlitwy, w wyniku której został rozwiązany problem będący przedmiotem Waszych prośb;
- refleksje na temat wpływu, jaki wywarły na Wasze życie artykuły

czy świadectwa przeczytane w "Samarytance";

- świadectwa i refleksje na temat szczególnych przeżyć mających miejsce podczas konferencji czy seminariów dla kobiet.

Od tych z Was, które są profesjonalistkami w jakiejś dziedzinie, np. medycyna, psychologia, socjologia, teologia, oczekujemy artykułów i porad profesjonalnych, które mogłyby być pomocą dla czytelniczek "Samarytanki".

Prosimy także o nadsyłanie propozycji kulinarnych, porad z dziedziny gospodarstwa domowego, krzyżówek itp.

Nadsyłane przez Was materiały powinny być podpisane. Jeżeli pragniecie, aby Wasze nazwisko nie było zamieszczane pod nadesłanym świadectwem, prosimy o zaznaczenie, że podajecie nazwisko tylko do wiadomości Redakcji. Niepodpisane materiały nie będą zamieszczane. Prosimy też o podanie, wyłącznie do naszej wiadomości, zboru (kościół), do którego uczęszczacie oraz Waszego adresu umożliwiającego dalszy kontakt, a także podpisanego Waszego zdjęcia. W miarę możliwości prosimy o maszynopisy, a jeżeli materiały będą pisane ręcznie, prosimy o wyraźne, czytelne rękopisy, z zachowaniem marginesów i większych odstępów między wierszami, aby można było nanosić ewentualne poprawki.

Wierzmy, że jeżeli odpowiecie na nasze propozycje i skorzystacie z możliwości zamieszczenia Waszych materiałów w "Samarytance", same przeżyjecie radość i błogosławieństwo, a równocześnie możecie także ubłogosławić inne kobiety czytające "Samarytankę".

Ciasto na blachę – z serem i brzoskwiniami lub morelami z puszki

1) Przygotować:

40 dkg mąki, 20 dkg cukru pudru, 20 dkg margaryny, 1 jajko, 3 małe łyżeczki proszku do pieczenia.

Z podanych składników zagnieść ciasto.

2) Ciasto rozwałkować na blachę.

3) Przygotowanie masy:

75 dkg sera chudego (zmielonego w maszynce) lub homogenizowanego, 20 dkg cukru pudru, 4 żółtka, 1 budyń waniliowy, 1/2 kostki masła roztopić i zimne wlać, 1 mała filiżanka mleka, 1 olejek cytrynowy.

Wszystkie składniki wymieszać w misce i wyłożyć na ciasto.

4) Brzoskwinie lub morele z 1 puszki pokroić na małe plastry i położyć na masę, lekko przygniatając do sera.

5) Całość piec przez 45 min, w temperaturze 180 C.

6) Białko ubić na pianę z 10 dkg cukru pudru, wyłożyć na upieczone ciasto i posypać jeszcze wiórkami kokosowymi (100 -150 gram),

7) Całość wsadzić jeszcze do pieca na 10 -15 minut, aby kokos nabrał złocistego koloru.



Smacznego!

Warunki kolportażu:

Celem usprawnienia kolportażu naszego piśmka proponujemy zbiorowe zamawianie każdego kolejnego numeru. Nie wysyłamy czasopism bez wcześniejszego dokonania wpłaty na nasze konto.

CHRZEŚCIJAŃSKA MISJA KOBIET

43-430 Skoczów, Skrytka pocztowa 77

BANK SPÓŁDZIELCZY SKOCZÓW nr 907266-158134-2710-1

Warunki prenumeraty:

cena 1 egz. wynosi 1,50 zł, natomiast prenumerata "Samarytanki" (28, 29, 30, 31, 32) – 7,50 zł.

Niestety nie posiadamy już egzemplarzy "Samarytanki" nr 27 oraz Punktu Zwrotnego nr 7.

Możesz nabyć u nas również:

1. "Intymność w narzeczeństwie" - cena 1 zł.

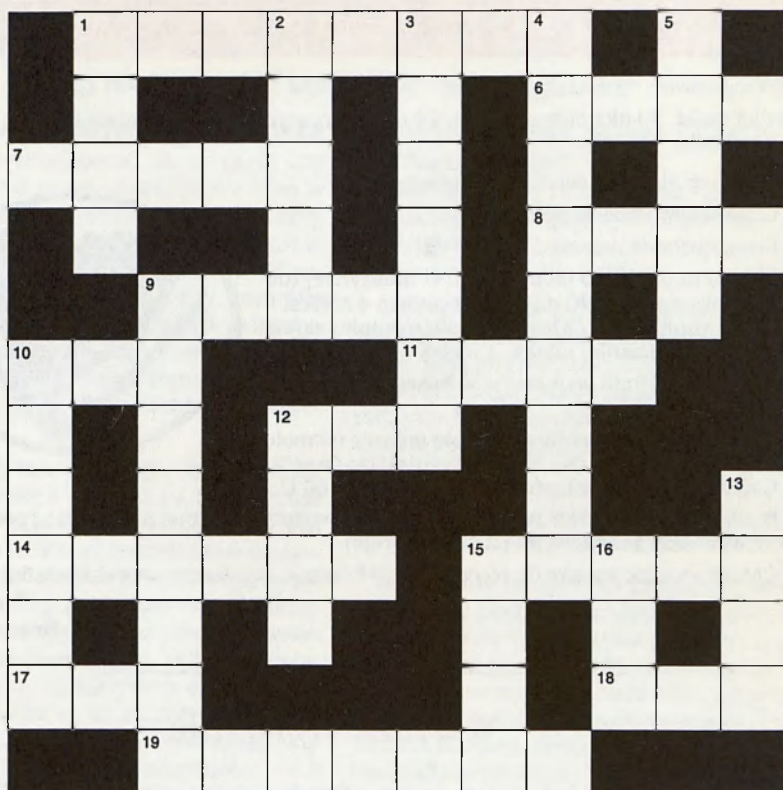
2. Nowy Testament "Słowo Życia" - cena 3,60 zł.

3. "Kim dla Ciebie jest Duch Święty" - cena 4,80 zł.

Prenumeratę zagraniczną prosimy kierować pod adresem redakcji czekiem bankowym w walucie obcej lub gotówką na w/w konto. Prenumerata zagraniczna: Europa, Ameryka, Australia - 15 USD.

Dobrowolne ofiary mające wspierać wydawnictwo będą mile widziane!

K
R
Z
Y
Ż
Ó
W
K
A



Poziomo

1. Prorok w Starym Testamencie którego Natan nie popierał (8)
6. W języku biblijnym słowo które także oznacza kuzyna
7. Z wiarą (5)
8. Syna syn (4)
9. Zakonnik (5)
10. Dół (3)
11. Typ Chrystusa (Mat. 23) (4)
12. Posiadam (3)
14. Niedaleko (6)
15. Do podnoszenia ciężarów (5)
17. Polowanie (3)
18. Smutek (3)
19. Jezus miał dwunastu (L.Poj.) (7)

Pionowo

1. "Jam jest i omega" mówi Pan (Obj. 1) (4)
2. Żona Elimelecha (Ks Rut 1) (5)
3. Wyruszył do ziemi Negeb. (1 Ks Mojż 20) (7)
4. Oby przyszło z Syjona Izraela! (Ps 14) (9)
5. Miał sen z kamieniem pod głową! (1 Ks Mojż. 32) (4)
9. Ofiara bezbożnych jest ohydą dla Pana, lecz prawych podoba Mu się (Przyp. Sol.14) (8)
10. Antychryst (6)
12. Agonia (4)
13. Oto będzie rządził w sprawiedliwości (Ks Izaj. 32) (4)
15. Pora Roku (4)
16. Był chytrzejszy niż wszystkie dzikie zwierzęta które uczynił Bóg (1 Ks. Mojż. 3) (3)

Ogłoszenia

Tym razem Misja Kobiet organizuje całodienne spotkania dla kobiet w środkowo-zachodniej części naszego kraju w następujących miejscowościach:

w Krotoszynie,

ul. Bienicka 37

2 września (sobota) 1995 roku

godz. 10-15

tel. (0-641) 502-83

Temat wykładu:

**"Zasady prawidłowego
funkcjonowania rodziny"**

• • •

w Nowej Soli,

ul. 9 Maja 2

16 września (sobota) 1995 roku

godz. 10-17

tel. (0-604) 788-35

Temat wykładu:

**"Jak przewycięzać słabości
swego temperamentu"**

• • •

w Oleśnicy,

ul. Łużycka 22

30 września (sobota) 1995 roku

godz. 12-17

tel. (0-71) 14-45-54

Temat wykładu:

"Jak stać się szczęśliwą kobietą"

W następnym numerze:

• **"Twarzą w twarz z 40"**

Humorystyczny obraz, jak kobieta przeżywa wejście w wiek według niej poważny, bo kończy 40 lat.

• **"Porzuciłam mój lesbijski sposób życia"**

Historia kobiety, która porzuciła lesbijski styl życia i jest dyrektorem misji, która pracuje wśród ludzi ze środowiska homoseksualnego.

• **"Czy osoby stanu wolnego mogą przyjaźnić się z małżeństwami?"**

Jeśli masz przyjaciółkę, która właśnie wyszła za mąż lub ty wyszłaś za mąż - co dalej z przyjaźnią z osobami stanu wolnego? Praktyczne wskazówki.

• **"Na łożu boleści"**

kilka świadectw o cudownym Bożym uzdrowieniu.

Jeżeli jesteś zainteresowana poruszaną w naszym czasopiśmie tematyką, jeżeli masz problem i potrzebujesz modlitwy lub porady duszpasterskiej napisz do nas na adres:

Samarytanka

**Skrytka Poczтовая 77
43-430 SKOCZÓW**

Chciałabym ...

**Chciałabym
by moje życie było płytą Ewangella,
napisaną kodem twego umysłu
językiem twego serca.**

**Poznajac tę współczesną Ewangellę
patrz na Jej Autora,
Stwórcę wszystkiego,
Dawcę dobra,
naszego Ojca.**

**A ja?
No cóż,
Jestem tylko małą dyskietką
w stworzonym przez Niego
komputerze wszechświata.
Dyskietką z zaplsem
Dobrej Nowiny
o tym,
że Komuś
tak bardzo na nas zależy,
że przyszedł nas zbawić
od zła
wokół nas
i w nas samych.**

**Musimy Mu tylko zaufać.
Tylko tyle.
I aż tyle.**